

DWUMIĘSIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY TWORZONY PRZEZ URSYNOWSKICH SENIORÓW

# 60 OKAY

Warszawa-Ursynów  
Nr 3/2019 Maj/Czerwiec  
Bezpłatnie

## W tym numerze

- o książkach i fotografowaniu
- o patriotyzmie
- o logoterapii
- o wyborach
- o 4 czerwca '89
- o turystyce
- migawki z Europy
- o zgrzytach na talerzu

„my I oni”

rys. Marek K.

- powiedz to w Brukseli odnośnie rury północnej

# Głos redakcji

Mija pół roku od powołania naszego nowego pisma, naszego 60 OKAY, w treści zdecydowanie kulturalno – społeczne. Redakcja radzi sobie nie najgorzej, redaktorzy płodzą teksty, a cykl dwumiesięczny wydaje się być optymalny. Zwyczajowo ponawiam apel do czytelników, aby zebrali się na odwęę i skrobnęli choćby króciutki tekst o sprawach z interesującego nas zakresu. Jesteśmy dojrzały, każdy z nas ma coś ważnego i ciekawego do powiedzenia. Napisz, co masz do powie-

dzenia, poważnie i spokojnie, najlepiej w samotności, bo dyskusja przy stole, w kolejce do lekarza lub na parkowej ławeczce nie jest tym samym, co spokojna i nieprzerywana wypowiedź. A zatem publikuj czytelniku, nie duf w siebie tego, o czym z przyjemnością mógłbym przeczytać i, ewentualnie, podzielić się refleksją.

Mam taki cichy jeszcze plan, żeby nasze publicystyczne przedsięwzięcie osadzić w internecie jako blog, uzupełniany - choćby codziennie - nowymi

tekstami, ale najciekawsze wydawali byśmy, na przykład w cyklu kwartalnym, w formie papierowej. Trzeba iść z duchem czasu, z postępem i minimalizować koszty wydawnicze. Nie oznacza to, że redakcja będzie działała on-line, cenimy sobie żywy kontakt, bez którego nie umielibyśmy funkcjonować. Relacje bezpośrednie są wartością samą w sobie, bowiem po drucie nie przekażemy ani spojrzenia, ani dotyku, ani nastroju chwili, ani złości, ani radości. Tym sposobem towarzystwo publicystów nie zginie od ciosów bezdusznej, oziębłej technologii.

/joi

## KULTURA NA CODZIEN

# O czytaniu i fotografowaniu

**Kilka bardzo istotnych wydarzeń kulturalnych miało miejsce w ostatnim czasie. Dla mnie w maju najważniejszym były 9. Targi Książki w Warszawie.**

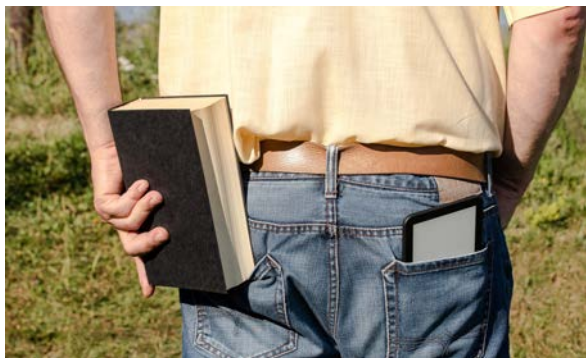
Gościwym dla pozeraczy książek okazuje się już od sześciu lat obiekt sportowy, mówią o nim: Nasza duma – Stadion Narodowy. Ponieważ masowe kibicowanie i masowe koncerty mało mnie interesują, gdyby nie targi, to zapewne na stadion bym nie przychodził. Owszem ładny jest, gwizdże na nim jak w kieleckim, ale jest przydatny. Generalnie uważam, iż lepiej jest, że jest, niż miałyby go nie być, bo widzę,

że jest wykorzystywany przez zapotrzebowanie z różnych dziedzin życia. Już po raz kolejny widziałem, że książki mają się na nim nieźle, a i autorzy spotykają czytelników w okolicznościach nowoczesności. Miejsca na małe i duże spotkania jest tam dość. Szkoda tylko, że parking to jedna wielka patelnia, pełna białego kurzu i kosztuje dychę. Interes kręci się, to i dobrze. Od 2017 roku metro sprzyja odwiedzaniu Narodowego, w tym i rozwojowi czytelnictwa. Naprawdę, wielkie tłumy ciągnęły na targi. A ileż wycieczek szkolnych pojawiło się, autokary skutecznie na długo zablokowały wjazd na teren

płatny, a liczba uczniów wylała się z nich trudna do policzenia. Mam taką małą refleksję, że gdyby to nie na stadionie się działo, to i liczba uczniów byłaby mniejsza. Widziałem bowiem, co najbardziej interesuje młodych obywateli, niestety nie prawdzi-

wa książka, lecz sam obiekt, a z tego, co dają targi, głównie wydawnictwa komiksowe i wszelkiego rodzaju gry.

Przy tych stoiskach było wyjątkowo tłoczno. Co do komiksów – zauważyłem ich dwa rodzaje: zrównoważona treść pisana z obrazkową oraz zdecydowana przewaga obrazków. Komiksy - nie mam nic przeciwko nim ale - sytuuję je w przedsiönku czytelnictwa. Targi, jak podaje organizator, odwiedziło 85.500 osób, to tyle, co dwa mecze futbolowe przy pełnych trybunach. Jak na cztery dni targów, to mało, nic dziwnego, że poziom czytelnictwa w Polsce systematycznie spada, nawet mimo rozwijających się wydawnictw o specjalizacji w fantastyce oraz mimo równoległego rynku audio i e-booków. Szkoda, że beletrystyka nie pociąga za sobą tłumów, szkoda, że twórczość literacka i jej owoce stają się przysmakiem elitarnym, szkoda, bo nic tak nie rozwija wyobraźni i nic tak nie uczy abstrakcyjnego myślenia, jak czytanie, nawet mimo tego, iż tam często spisane są mrzonki, ułuda i utopia, ale jak jest pięknie napisane, to cudownie łaskoczą te słowa zmysły, a nawet wydaje nam się czytając, że my też tak pięknie by-



Wydawca: Natoliński Ośrodek Kultury /Centrum Seniora Wrzos. 02-791 Warszawa, ul. Na Uboczu 3, tel. 22 648 65 81 i 22 520 04 84

email: program@nok.art.pl

Redaguje zespół. Pismo jest bezpłatne, przeznaczone do użytku wewnętrznego, aczkolwiek nie wzbraniamy się przed czytelnikami z zewnątrz. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK

śmy napisali. No cóż, literatura to są też złudzenia.

Nie mogę pogodzić się z powszechnie już panującym na modłę japońską hobby fotografowania i nazywania tego co „wyszło” fotografią, bowiem nie każdy kto pstryka, staje się automatycznie fotografem. Uzyskany efekt dopiero może nim uczynić, ale o to jest bardzo trudno, zbyt wiele oglądam zdjęć na portalach społecznościowych a wraz z tym widzę jak rośnie śmietnik nieudanych ujęć, na szczęście tylko na dyskach serwerów. Poniżej przedstawię garść refleksji na ten temat, ale nie dlatego by zniechęcić do używania smartfonów, raczej by używać ich z głową, to znaczy z chociaż minimalną wiedzą, gdyż to jednak człowiek robi to zdjęcie, i z talentem aby nie tworzyć kiczu i sieczki. Nie ma już dawnej fotografii, teraz każdy i wszędzie jest fotografem. „Pamiętkujemy” co się da, czy trzeba, czy nie trzeba. Właściwie to nic złego, że powszechność aparatów w smartfonach wyparła popyt na fotografów, ale jakiś żal pozostał. Jednak ci dawni i dzisiejsi pstrykacze, to zupełnie coś innego. Kiedyś kadr i kompozycja, i temat, to była sól fotografowania. Dzisiaj selfie lub inne ujęcie z komórki znacznie różnią się od porządnie wykonanego zdjęcia aparatem fotograficznym. Balansowanie głębią ostrości, wspomniana kompozycja i uwzględnianie światła są charakterystyczne na starych fotografiach. Dzisiejsza technologia pozwala na robienie zdjęć w nieograniczonej liczbie a ongiś trzeba było się zastanowić nad zużyciem kliszy po próżnicy. To też widać na korycie starych zdjęć. Każdy i wszędzie wyjmując smartfona i pstryka co popadnie, dokumentując nawet niechciane sytuacje, zanikła kultura szacunku dla obiektu fotografowanego, a często jest to przyczyną nieporozumień, oskarżeń i naruszeń dóbr osobistych. Nie wiem jak te wszystkie czynności nazwać, ale nie chcę ich nazywać fotografowaniem, raczej jest to coś w rodzaju „zdejmowania” krótkiej chwili z rzeczywistości i zapisywanie jej w pliku. A plik to nie jest zdjęcie, zdjęcie jest fizyczne, tak

jak zapis nutowy nie jest jeszcze muzyką, dopiero jak się zagra nuty słychać muzykę, a zdjęcie trzeba kontemplanować a nie podglądać w zbiorze. Mam nadzieję, że jestem rozumiany. Całe szczęście, że istnieją galerie fotografii, w których można obejrzeć wiele współczesnych prac wykonanych na podstawach wiedzy o fotografowaniu i delektować się nimi niczym dziełami sztuki (nie wszyscy zaliczają fotografię do sztuki). Delektować się tymi niuansami, o których tylko fotograf (fotografik) lub wyrobiony miłośnik wie, umie je dostrzec i docenić. Te niuanse, to jest pewna bajeczność na zdjęciu, to jest pomysł na zdjęcie i w końcu wykonanie. Nie tak jak dzisiaj, wystarczy pstryk, kiedyś był pstryk a potem tak zwane wywoływanie. I to była sztuka. Dzisiaj, jeśli już jest coś poza pstryk,



to nazywa się to Photoshop. To narzędzie, które zmieniło oblicze fotografii, niestety na niekorzyść. I co z tego, że z brzydkich robi ładnych, że wzbogaca pejzaż o nieistniejące motywy, że wglądza nadmiar i poprawia zmarszczki. I co z tego? To już nie jest fotografia, której celem zawsze było odzwierciedlenie rzeczywistości, jaka by nie była, ale była prawdziwa. Owszem istniał retusz, monidła i fotomontaż, ale te techniki były tak oczywiste, że każdy wiedział o co chodzi i nie było złudzeń, gdy je stosowano. Tymczasem

Photoshop oszukuje i kreuje nową rzeczywistość. To już nie jest fotografia, to już jest majstrowanie przy prawdzie, to już jest lansowanie nowej rzeczywistości. Wiem, że niektórym to się bardzo podoba, ale wolałbym, aby nie nazywano tego proceduru fotografią, tylko jakoś inaczej, na przykład zdejmowaniem formy z rzeczywistości i modelowaniem, wytwarzaniem złudzenia. Podobno wśród zdjęć nadesłanych na konkurs World Press Photo znalazły się zmataczone obrazy nieszczęść ludzkich. Tak łatwo jest w tym programie pozbawić nieszczęśnika nogi, niby urwanej przez minę, dodać czerwonego – niby krwi, podłożyć tło walki i dramat do entej potęgi widoczny. Może to jest fotografia, ale ja nazwałbym ją kłamliwą albo nieprawdziwą, a raczej fotografią oszukańczą. Niestety, pomiędzy sztuką fotoreporterskiego dokumentowania a sztuką fotografii artystycznej (kreowanej) rozpiął się ekran photoshopowego popisu, na który patrzę z niechęcią, wszak fotografia to dokument, li tylko dokument, bez ubytków i dodatków. Kiedyś fotografik, taki pan Puchalski na przykład, spędzał godziny i dni, aby zrobić autentyczne ujęcie ptaka w leśnych ostępach, a dzisiaj, często w różnych przewodnikach przyrodniczych widzę wróbla przerobionego na sikorkę a tę na raniuszka... Mógłbym tak jeszcze długo wyrzekać, ale tendencji nie zatrzymam, chciałbym jedynie, z szacunku dla tradycji fotografowania, znaleźć nowe określenie na dzisiejszy trend, bo dawniejsze wyrażenie „zatrzymane w kadrze” nie pasuje mi do nowej tendencji, dla mnie jednak w sztuce fotografowania. Celowo nie posłużyłem się, poza jednym, nazwiskami artystów fotografowania, bo wymagałoby to obszerniejszego omówienia, ale kto wie, może pokuszę się o większą formę i napiszę coś o kilku moich ulubionych fotografkach, artystach i reportażystach, a także wrażliwych, zwykłych ludziach, którzy przez obiektyw widzą to, czego większość nie jest w stanie nawet się domyślić. A propos wiedzy o fotografii - sugeruję właściwe galerie np. ZPAF-u. /jo/

# Patriotyzm. Skąd go wziąć?

Czy rodzimy się patriotami? Nie sądzę, żeby patriotyzm był wrodzony, mimo iż wydaje się, że mówienie – jesteśmy Słowianami – mogłoby sugerować naszą charakterystyczną cechę narodową, na przykład gościnność, pracowitość itd., lecz nie sądzę, żeby sama postawa patriotyczna była tym determinowana. Przecież wśród Słowian jest wielka różnorodność charakterów, od gorących południowców po nasz zimniejszy temperament. I w tym sensie możemy wyróżnić jedynie sposób okazywania patriotyzmu. Jeszcze nie mówimy o byciu patriotą, tylko o sposobie ewentualnego wyrażania takiej postawy – od krewkiej po smutek, od zapalczącej, gniewnej po ofiarną i gotowości do obrony ojczyzny. Czy jesteśmy patriotami i jak wyrażamy tę postawę zależy, moim zdaniem, li tylko od wychowania do patriotyzmu, tak w rodzinie, jak i w poszczególnych etapach edukacji. Od razu zaznaczam, że lepiej wyedukowany nie musi być lepszym patriotą od prostego obywatela, ale zazwyczaj jest bardziej świadomym podglebia swojej postawy, ale też, w sytuacji ekstremalnej, nienormalnej, określonej lękiem o życie głębiej przeżywa swoją chwilę słabości – to może się przydarzyć, jak wiemy, w każdym narodzie i prawie każdemu człowiekowi – bo nie każdy stanie się herosem i dlatego warto znać tę prawdę o ludziach w ogóle: dopiero sytuacja między wyborem zachowania życia swojego albo dziecka a poświęceniem go w imię patriotyzmu pokaże, kto kim jest. Taka okoliczność może zmusić każdego do czynów najgorszych, w tym do zdrady, do wyparcia się etc. Z lufą u skroni bycie bohaterem nie jest łatwe i tylko od gnębionego zależy poziom jego zaprzęta i uległości, zwłaszcza kiedy deptana zaczyna być godność ludzka, a możliwy ból w skali od 1 do 10 wynosi 11. Ta dygresja o słabości ludzkiej pojawiła się zniemacka, nie mam zamiaru czegokolwiek nią usprawiedliwiać, jedynie ma służyć za

przypomnienie, że są sytuacje w świecie konfliktów, o których nie śniło się nikomu, a których nie dało się przećwiczyć nawet u najlepiej wyszkolonych obrońców granic, są bowiem okrutne sytuacje w życiu człowieka, których nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Czymże jest ów patriotyzm i jak się go nauczyć? Jak napisałem na wstępie, uważam, że do patriotyzmu (postawy patriotycznej) dochodzi się powoli, poprzez edukację w rodzinie, w szkole, niektórych w kościele, innych w organizacjach kultywujących tradycję narodową lub indywidualną drogą zainteresowania tym, co ma być objęte patriotyzmem, a więc Ojczyzną, jako określonym miejscem, społeczeństwem, kulturą i przeszłością (o przyszłości nie zapominając). O władzy i ustroju społeczno-politycznym nie myślę, gdyż w moim pojęciu te czynniki nie kształtują patriotyzmu jako takiego, jedynie go wykorzystują koniunkturalnie.

Od rodziców i dziadków uczymy się języka ojczystego, dowiadujemy się, w jakim kraju żyjemy, że była wojna światowa, że była komuna i o innych faktach historycznych. Zazwyczaj w szkole podstawowej uczymy się ze zrozumieniem słów hymnu narodowego, poznajemy godło i barwy, poszerzamy wiedzę historyczną o kraju i świecie. Zdobywamy i utrwalamy naszą tożsamość, coraz lepiej rozumiemy nasze dzieje, a to, czego się nauczyliśmy, musimy teraz zaliczyć, tak z roku na rok, aż do egzaminu dojrzałości. W tym wieku, około dziewiętnastego roku życia, możemy już stać się obrońcami naszych granic i za Ojczyznę polec. Pytanie: jako patriota legł, czy jako nieopierzony wróbel, załęczony i nieświadomy sytuacji, wykonujący bez zrozumienia rozkazy, i z pytaniem na ustach – dlaczego ja?

Gdyby tak posłużyć się gotową definicją – na przykład znaną w Internecie, że „Patriotyzm to postawa szacunku, umiłowania i oddania własnej ojczyźnie oraz chęci ponoszenia

za nią ofiar i gotowości do jej obrony. Charakteryzuje się przedkładaniem celów ważnych dla ojczyzny nad osobiste, gotowością do pracy dla jej dobra i w razie potrzeby, poświęcenia dla niej własnego zdrowia lub nawet życia. Patriotyzm to również umiłowanie i pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury i języka. Oparty jest na poczuciu więzi społecznej, wspólnoty kulturowej oraz solidarności z własnym narodem.” – można by odnieść wrażenie, że do bycia patriotą droga jest prosta, wystarczy być gotowym, chętnym i miłować, i wspierać te cnoty poczuciem więzi. Niestety, droga nie jest tak prosta jak się wydaje. Bez wychowania do patriotyzmu łatwo będzie pomylić piękno postawy patriotycznej z szowinizmem lub z nacjonalizmem. Szowinizm zazwyczaj przeciwstawia się patriotyzmowi, patriotyzm cechuje się bowiem otwartością na inne narody, uznaje ich prawo do suwerenności, co wynika z „określenia narodu jako wspólnoty kulturowej i obywatelskiej, a nie etniczno-rasowej”. Z kolei nacjonalizm stawia naród jako dobro najwyższe, co „jest przeciwieństwem patriotyzmu, jako szczególna forma egoizmu.” Tyle mądrości z Wikipedii, ale pamiętam z czasów młodości, że w harcerstwie mówiono mi podobnie, tylko dodawano, że „u boku Związku Radzieckiego”, który należało czcić na równi z Polską. Nie za długo byłem harcerzem, podobnie jak wielu moich kolegów, otaczało nas bowiem tak zwane „czerwone harcerstwo”, mieliśmy pecha. A zatem bez względu na ustrój polityczny i w ogóle okoliczności geopolityczne, podobnie widziano postawę patriotyczną, ale czy szarzy obywatele wówczas i dziś byli, jeśli byli, tymi samymi patriotami? Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć, ale wiem, że byłem zły na Związek Sowiecki i władzę w kraju, że mi bezkarnie po domu łązi i mądry się, i wszystko wie najlepiej, że mi narzuca swoje kryteria dobra i zła, że zabrania czerpania z dziedzictwa kultury, że jak podskoczę,

to mnie umoczą i uciszą. Myślę, iż wtedy, to ta złość jednocześnie była tęsknotą za wolnym krajem ojczystym i była przejawem patriotyzmu. Natomiast w już dorosłym życiu, dzisiaj, mam takie niejasne poczucie, że patriotyzm nie jest postawą moralną, raczej jest sytuacją narzuconego uczucia obowiązkowego, że wystarczy mówić: jestem patriotą, a nawet nikt nie będzie mnie podejrzewał o niedorozwój patriotyczny i nie będę postawiony pod pręgierzem osądu tak zwanych (samozwańczych) „prawdziwych patriotów”, włącznie z próbą odarcia mnie z honoru i poczucia dumy. Czasy mamy takie, bo suwerenność i bezwojnie są oczywiste, że trudno będzie wykazać się dzielnością patrioty, w tym poświęcania życia za idee (czyje?, czy zgodne z moimi?) i ojczyznę, tak jak ongiś wielu naszych przodków musiało się ową dzielnością wykazywać i składać życie w ofierze. Czy to oddanie pomogło ojczyźnie, czy nie, to już zupełnie inna sprawa. Zostawiam tę kwestię w rękach historyków, chociaż wiem, że bez nadziei na jednorodną odpowiedź. Wiem też, że dzisiaj przywoływanie patriotyzmu, jako argumentu politycznego, przywoływanie przez walenie się w pierś i krzyki, przez wyrażaną nienawiść do współobywateli kraju i Europy, no właśnie, dla mnie to istne zaprzeczenie postawy patriotycznej. Dzisiaj patriotyzm wyraża się w szeroko rozumianej tolerancji, w małych, dobru ogólnemu służących czynach, w umiejętnościach wykorzystywania jak najlepiej tego, co mamy, w uczciwości i chęci niesienia pomocy potrzebującym, wreszcie, w umiejętnościach porozumienia się z sąsiadem i dyskusjach o sprawach dla kraju ważnych, ale bez złości i wylewania pomyj na głowy ludzi o odmiennych poglądach na świat i religię także, nie zapominając o prawie każdego Polaka do swojej drogi w patriotyzmie i pamiętając, że ta emocjonalna więź z ojczyzną jest dla każdego osobista i w różnym stopniu okazywana. Silniej nie znaczy lepszy patriota, słabiej nie znaczy gorszy. Dopiero po czynach ich poznanie, jak mówią słowa przeszłości. Kultura jest najważniejszym czynnikiem kształtującym naród, inne z niej wyjęte war-

tości kształtują Greków, Niemców czy Finów, a inne Polaków scalają w jeden naród, a i nasz naród inne czynniki wewnętrzne – wypływające ze środowiska nam najbliższego, tego, w którym żyjemy – kształtują do patriotyzmu. Gołym okiem widać różnice między Pomorzaniem a Ślązakami, między Mazowszanami a Wielkopolanami czy Małopolanami. Niemniej jednak widać, że jest jakiś wspólny czynnik uczuciowy, który spaja wszystkie regiony w całość tworzącą Ojczyznę. To właśnie jest patriotyzm, złożony z tych nieuchwytnych cech moralnych i uczuciowych, zróżnicowanych w narodzie, które identyfikują go, jako działające od wieków wpływy fizyczne i duchowe, materialne i niematerialne, tworzące źródła naszego bytu, gdyż jesteśmy, jakimi jesteśmy, bośmy się urodzili w tym kraju, klimacie, w tych warunkach biologicznych i z tych rodziców, w tej kulturze i w tych warunkach materialnych. Ale, ale... nie zapominajmy o wychowaniu do patriotyzmu! Nie można być patriotą, nie mając choćby odrobiny wiedzy polonistycznej, historycznej, geograficznej czy krajoznawczej. Nie można bez znajomości podstawowej wiedzy mówić o czymkolwiek bez kaleczenia obrazu owej rzeczy. A już o Ojczyźnie na pewno nie! Dlatego konieczna jest pedagogika patriotyzmu, czyli wychowywanie do patriotyzmu. Dom, szkoła, organizacje propagujące wiedzę o kraju są miejscem zdobywania tejże niezbędnej wiedzy o, a wycieczki jej potwierdzania i weryfikowania przez unaocznienie. Krajoznawstwo jest – moim zdaniem – najlepszą formą wzbudzania uczuć i ożywiania wyobraźni (lub jej korygowania) o kraju ojczystym. Jest tak w życiu, że wyobraźnia i uczucia nawzajem się nakręcają. Na przykład poczytny Henryk Sienkiewicz rozbudzał powieściami silne uczucia patriotyczne, bo wyobraźnia czytelnika widziała w bohaterach symbole silnego, niezłomnego i najwspanialszego narodu pośród innych etc. Miał do tego motywację, wynikającą z braku suwerenności, ba, z nieobecnością Polski na mapie Europy, obcował z rodzajem patriotyzmu obowiązkowego w tamtej rzeczywistości, nakazującego

nadawać blask cnót i chwały fikcyjnym bohaterom, żeby zadowolić głód komfortu życia we własnym państwie po rozczłonkowaniu na trzy narodu. Mam pytanie – dlaczego dzisiaj „Trylogia” jest dla pewnych grup wykładnią patriotyzmu? Nie rozumiem, dlaczego niektórzy nie zauważyli nowoczesności i żyją według wzorca zatęchłych mitów historii, a nawet jakby nakazują innym wywodzić całą prawdę od tej marnej nadziei, „co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera” (A. Asnyk). Tradycja jest bardzo ważna, ale nie może być jedyna wśród podstaw tworzących rację stanu i wynikającą z niej religię miłości do ojczyzny. Różne są religie i różne są miłości. Tolerancja!!!

Dlaczego akurat krajoznawstwo jest dla mnie najlepszym sposobem kształtowania postawy patriotycznej? Ponieważ jest niezależne od jakichkolwiek władz i jakiegokolwiek religii. W tym zdaniu nie ma jeszcze nic z pedagogiki, mimo iż znaczenie tych słów ma swoją siłę. Wracając do powyższego pytania, odpowiadam, że po pierwsze: otwiera spojrzenie na świat i uświadamia, że nie jesteśmy jedyni i najważniejsi, umożliwia integrację ze światem i uczy akceptować wielokulturowość narodu polskiego i narodów obcych; po drugie: rodzi twórczy niepokój umysłu, a więc, kształtuje osobowość, wyobraźnię, wpływa na postawę i motywy działania, budzi przekonania w myśl zasady, że lepiej raz zobaczyć niż sto razy przeczytać; po trzecie: wprowadza w świat sztuki, architektury, urbanistyki, geografii i szeregu innych nauk; po czwarte wreszcie: bezpośrednie poznanie, kiedy praktycznie wszystkie receptory są zaangażowane intensywnie daje sumę wiedzy, na której można wesprzeć swój osąd o miejscu, ludziach, faktach itd. Od tegoż refleksja skłaniająca do rozważań na tematy patriotyzmu, będzie głębsza, racjonalna, samodzielna i prawdziwa, chociaż subiektywna. /j/

Przy pisaniu tego artykułu, niekiedy, przyjazny był mi tekst Józefa M. Bocheńskiego, filozofa, księdza, wojskowego, autora *Patriotyzm. Męstwo. Prawość żołnierska*, wyd. Antyk, Warszawa 1999.

# Ursynowanie czytają

**Tym razem według danych z Wypożyczalni nr 128 na ul. Wasilkowskiego 7. Otrzymałem od kierownictwa wydruk pn. Materiały z najdłuższą kolejką oczekujących, na dzień 08.04.2019.**

O dziwo, nie kryminał jest na pierwszym miejscu, ale powieść obozowa pt. „Tatuażysta z Auchwitz” autorstwa Heather Morris. Wprawdzie wśród dwudziestu dwu pozycji w wykazie jest oczywiście Remigiusz Mróz z sześcioma kryminałami oraz Katarzyna Bonda i Szczepan Twardoch, ale to nie sensacja i kryminał wyznaczają trendy czyteln-

cze. Ba, nie ma też Camilli L. Ckberg, co mnie dziwi, ale i cieszy, ponieważ problematyka humanistyczna i, co już mniej lubię, biografie zaczynają wodzić rej. Wspomniana powieść historyczna obozowa, czy Harariego „Sapiens: od zwierząt do bogów” (to historia człowieka, tak mówił mi pewien czytelnik, sam jeszcze nie czytałem) czy „Okruh” Anny Ficner-Ogonowskiej o miłości, sprawach tajemnych i działaniu dobra, wreszcie „Służące do wszystkiego” Joanny Kuciel-Frydryszak o białych niewolnicach w służbie domowej, a także biografia Michelle Obamy „Becoming:

moja historia” i Katarzyny Nosowskiej „A ja żem jej powiedziała” zaczynają wyznaczać nurt zainteresowań czytelnicy. Nie wiem, czy to jest stały trend, raczej nie, po prostu proporcje między gatunkami wyrównują się nieco, kryminały zawsze będą w cenie. Ważne jest to, że czytamy, oby coraz więcej, coraz ciekawszych i trudniejszych autorów, żeby jak najwięcej zyskać z ich talentu. Mój osobisty ranking czekających książek na ich przeczytanie w najbliższym czasie, w dowolnej kolejności jest następujący: Monika Sznajderman „Pusty las”, Natalia Budzyńska „Dzieci nie płakały”, Jędrzej Pasierski „Roztopy”, niebawem ukaże się Jacka Hugo-Badera „W rajskiej dolinie wśród zielska”, wspomniany wyżej Harari itd. Mam co czytać, dobrze jest. /jo/

# Ucho igielne

„I w ogóle czy człowiek jest w stanie zachować jedność z sobą aż do starości? Nie do uwierzenia wydają się wspomnienia na starość, zwłaszcza z dzieciństwa, młodości, jakkolwiek sam nie jestem wolny od takich wspomnień, w które nie wiem dlaczego wierzę. Co się kryje za tym, że jesteśmy tak nierozzerwalnie przywiązani do czegoś, co nie wiadomo, czy było, lub czego nam życie poskapiło, a z czego, mimo to, stworzyliśmy odniesienie do naszej tęsknoty. Do czego w takim razie tęsknimy?”

Wiesław Myśliwski, *Ucho Igielne*, wyd. Znak, Kraków 2018

**Przejście przez Ucho Igielne, to przejście między dwoma światami, to przejście od młodości do dojrzałości, a raczej od dzieciństwa do starości.**

Tytułowe Ucho Igielne jest atrakcją turystyczną Sandomierza, zabytkowa pamiątka po furcie klasztornej w murach miejskich. Z rynku w dół do obecnego parku lub stromo w górę odwrotnie. Młodość pokonuje tę drogę, w obie strony, bez problemu, szybko, bez zmęczenia, a także bez strachu o utratę sił i równowagi, wreszcie bez refleksji nad czynnościami ruchu i wysiłkiem im towarzyszącym. Starość to suma wszelkich utrapień, ze słabizną na czele, ale jednocześnie irracjonalny upór: „Wymacawszy pierwszy scho-

dek łaską, postawił niepewnie na nim stopę, po czym odważył się postawić drugą. Z podobnym mozołem zszedł na następny i następny. Niedoleżny a uparty, pomyślałem. Dlaczego starzy ludzie są tak uparci, czyżby nie mogli darować tym, którzy po nich będą żyli?” Proszę tak nie myśleć, to nie jest powieść o niedoleżństwie, to jest powieść refleksyjna o przemijaniu, nie ma w niej żalu za utraconą młodością, autor jest bowiem zgoła pogodzony z minionym czasem i skutkami jego upływu. Owszem, głośna jest w tekście tęsknota za młodością, ale o tyle, o ile mogłoby się ziścić to, co pogrzebały okoliczności wojennego czasu, które uszczknęły z młodości, czy okoliczności niespełnionego uczucia do tej, która zniknęła

nagle i szczenięca miłość odzywa się tęsknotą do dziś. Innym, często pojawiającym się motywem wspomnień jest „dawna, dzika zielona dolina”, którą chodził młody bohater, odprowadzając ową niespełnioną szczenięcą miłość. Dzisiaj to park miejski w dole za Uchem Igielnym, ale wtedy, w młodości, to było miejsce romantyczne, może nawet inicjacji, to miejsce, w którym bywają „chwile, które niczym słońce w soczewce skupiają w jeden punkt całe życie, wypalając już na zawsze ślad. Kto wie, czy nie dla takich chwil jedynie się żyje, nie dla iluś tam lat.” Bo: „W dzieciństwie, gdy coś się wryje w pamięć, nigdy już tej pamięci nie opuści.” Nawet gdy pamięć słabnie, przysycha, a wraz z jej ubywaniem słabnie korzeń pamięci, który był zdziwieniem przy odkrywaniu świata. Dlatego też autor albo jego bohater nie pamiętają wielu przejść przez Ucho Igielne wtedy, kiedy się spotkali i poznał ją, nie pamięta czy schodził, czy wchodził, tylko, że się poznali, gdyż: „...początek jest z natury swojej nie do uchwycenia, można rzec, niezauważalny, więc kto wie, czy to nie koniec ustanawia dopiero początek.” Ta fantastyczna wręcz refleksja autora – przywołująca na myśl opowieść doświadczonego staruszka – to po prostu ciche

przyznanie się do ulotności szczegółów z pamięci, jednej z ważniejszych cech starzenia się, tej podeszłości do wieku (w podeszłym wieku mówi się). Myślę, że pan Myśliwski zupełnie dobrze znosi słabość dojrzałości (przejrzałości?), wręcz chwali sytuację niby snu, stykającego się z niby jawą: „Cóż, człowiek nie jest w stanie sprostać swojej pamięci, a tym bardziej jej zmusić, aby pamiętała to, co by chciał. Pamięć zresztą służy w równym stopniu zapominaniu. I na szczęście. Gdyby musiało się pamiętać wszystko, cokolwiek się przeżyło, pamięć by rozsądziła człowieka. A gdy jeszcze dodać, że pamięć nieustannie pracuje nad tym, co wczoraj,

przedwczoraj i dawniej, aż po dzieciństwo, to gdybyśmy nie umieli zapominać, całe nasze życie płynęłoby w nas jak jakaś niewyobrażalna rzeka, która nie ma brzegów i płynie we wszystkich kierunkach.” Bardzo mi się ten fragment książki podoba, oczywiście mówimy o sytuacjach standardowych, a nie o demencji czy alzheimrze. I jeszcze jeden fragment, wszak lubię cytaty, to refleksja o złośliwości upływającego czasu: „Głowy nie dam, czy to było potem czy przedtem. Nie ma to zresztą większego znaczenia. Mogły mi się czasy zamienić. Czas lubi się tak nieraz zamienić z innym czasem. Czas jest chytry jak lis, a bywa i złośliwy. Potra-

fi płynąć w tę i zarazem w przeciwną stronę. A tylko nam się wydaje, że zawsze płynie razem z nami i nasze życie wyznacza mu granice. Nic bardziej błędnego. Ciągnie nas, gdzie chce. I w tył, kiedy nas nie było, i w przód, kiedy nas nie będzie. Bawi się nami, wiedząc, że i tak nic nie możemy. Człowiekiem nietrudno się bawić.”

Nie jest to biografia ani historia życia i nie są to rozliczenia z życiem, to tylko elegancka opowieść o życiu, które się miało, o przypominaniu sobie tego życia, jakiejś próbie wprowadzenia chronologii przypomnień i w podtekście o ostrożnym używaniu zwrotu „w pańskim wieku”. /jo/

## NAUKA POPULARNA

# Krótki tekst o logoterapii

*„Dążenie do znalezienia w życiu sensu jest u człowieka najpotężniejszą siłą motywacyjną”  
„Człowiek jest zdolny żyć dla swoich ideałów, a nawet za nie umierać”.*

Zdania te pochodzą z książki pt: „Człowiek w poszukiwaniu sensu” Viktora E. Frankl. Są one wyrwane z kontekstu, więc, nie oddają właściwie swojej mocy, ale zawierają niezaprzeczalną prawdę.

Książkę tą pożyczyła mi moja młodsza córka Irena będąca psychologiem, albo mówiąc językiem współczesnym „psycholożką”. Zachęcam do przeczytania tej niezwykłej książki. Była sprzedana w ilości ponad 12 milionów egzemplarzy i została przetłumaczona na 34 języki. Autor przetrwał piekło trzyletniego pobytu w obozach koncentracyjnych i dzieli się swoją wiedzą z dziedziny psychologii człowieka.

Pisze, że w czasie przeżywania swojego trudnego losu, utwierdził się w przekonaniu, że ostatnim ratunkiem przed załamaniem, depresją i apatią jest uznanie Supersensu, które to pojęcie wiąże się z pojęciem Tajemnica, ponieważ, „nie jesteśmy w stanie się zbliżyć się do rzeczywistości, w której nie możemy bezpośrednio uczestniczyć.” Stwierdzenie to jest głęboką filozofią,

ale wymaga też przyjęcia, że logos jest głębszy od logiki. I takie właśnie są korzenie logoterapii, którą stworzył V. E. Frankl.

Autor polemizuje z poglądami Zygmunta Freuda, który twierdzi, że gdyby poddać działaniu głodu kilku najbardziej różnicowanych osobników, to z biegiem czasu ich indywidualne różnice zaczęłyby się zacierać. Frankl opisuje, że był świadkiem, gdy ludzie dzielili się ostatnim papierosem lub kęsem chleba z umierającym. Dopiero osobiste zetknięcie się z pewną sytuacją świadczy o wielkości człowieka, o tym czy miał siłę zachować swoją godność wierząc do końca w supersens.

Wspomniana książka uczy również, że nie sztuka być „twardzielem”, gdy się jest młodym i napakowanym, ale sztuka nim pozostać, gdy jest się w chorobie lub innej trudnej sytuacji.

Frankl nie wierzył w osobowego i objawionego Boga, więc dlatego tym bardziej godne jest podziwu, że mimo doznania ogromu krzywd nie stracił ufności w wartość człowieka. Powiedział, że człowiek nie jest „szlachetną bestią, ale raczej spętany aniołem”.

Będąc na spacerze przy torach metra za górką na Ursynowie zobaczy-

łem pojedynczy kwitnący rumianek rosnący pomiędzy podkładami. Wtedy przypomniła mi się przeczytana książka i chcąc jakoś wyrazić swój podziw dla autora, namalowałem obraz przedstawiający sytuację kwiatka, który ze względu na swoją trudną sytuację był zmuszony przygiąć się do ziemi, ale potem miał siłę unieść główkę, i może właśnie dlatego jest godny aby jego wysiłek podziwiać.

Frankl nie zgadza się z teorią Spinozy mówiącej o złudzeniu istnienia wolnej woli, złudzeniu istnienia etyki. Spinoza twierdził, że pomimo mądrości wszechświata, gdzieś na wyższym poziomie pojęcie sensu przestaje istnieć bo wszechświat „po prostu jest”.

O wartości sensu w każdej sytuacji mówi logoterapia, dlatego przeciwstawia się zdecydowanie aborcji, eutanazji oraz współczesnemu nihilizmowi, wytwarzającemu ludzi bez przyszłości, którzy „mają za co żyć, ale nie mają po co żyć”. Są oni stałymi frustratami, przeciwnikami każdej władzy, jaką by ona nie była, bo widzą tylko ciemne strony świata, więc i przyszłość na czarno, są stale w opozycji ze światem, z własnym krajem, aż wreszcie z samym sobą. Takim ludziom nie wystarczają już papierosy lub alkohol, więc sięgają po narkotyki. W rezultacie „człowiek cierpiący jest nie tylko nieszczęśliwy, ale na dodatek wstydy się własnego nieszczęścia”.

→ Można oczywiście wytykać polskie wady narodowe, rozpamiętywać porażki, przegrane bitwy, wprowadzać poczucie winy, wmawiać nam antysemityzm nie widząc jak on wygląda w innych krajach, czyli karmić siebie i innych negatywami – tak zwaną „zieleńią ujemną”, ale takie podejście zdecydowanie osłabia, dlatego przeciwstawia się mu logoterapia.

W podobnym tonie jak Frankl wypowiada się na temat sensu ks. Michał Heller w książce pt: „Sens życia i sens wszechświata”, o której wspominałem w poprzednich miesiącach, ale tam spojrzenie na sprawę pochodzi z innego kierunku.

W naszych czasach powstało wiele pokrewnych słów mających swój rdzeń jako terapia: bioterapia, psychoterapia, muzykoterapia itp. co dowodzi że nie zdajemy sobie sprawy z własnego zagubienia, potrzebujemy coraz bardziej wsparcia i szukamy go na różne sposoby.

Poruszając temat sensu nie sposób nie wspomnieć o pamięci świata. Podobno każde przeżycie, jak również

każda myśl jest wrzucona w „ogólny wielki komputer pamięci świata” i nie może być z niego wymazana, więc pozostawia ślad. To porównanie mocno mnie poruszyło i przyjąłem je w całości, ale napawa również niepokojem. Pomijając podejście światopoglądowe, można przyjąć, że wszelkie dobre uczynki, ale również niegodziwości są zapamiętane i mogą w pewnych warunkach powodować nieprzewidywalne ogromne konsekwencje. Każdy z nas istniejąc pozostawia swój indywidualny ślad, więc mamy wpływ na ogólny stan emocji w świecie, podobnie jak głos pojedynczego wyborcy może w pewnych warunkach decydować o przyszłości swojego kraju.

Po przyjęciu tych rozważań pojęcie supersensu łatwiej uznać za prawdziwe.

Szukając sensu, potrzebnego człowiekowi jak powietrza, trzeba jednak zachować rozwagę i uważać, aby nie zapędzić się w tzw. kozi róg. Przykładem może być publikacja napisana przez osobę zaprzyjaźnioną z Tomkiem Mackiewiczem. Autor artykułu sugerował,

że Tomek tak pokochał Górę Nanga, że gdy ją zdobył, ona odwzajemniła mu swoją miłość i dlatego go nie wypuściła. Według mnie, jest to myślenie desperata, który szuka pocieszenia tam gdzie go nie ma. Ale jedno jest pewne. Dopóki człowiek posiada sens albo go szuka, dopóty żyje.

Z pojęciem Supersensu wiąże się mocno słowo Miłość. To pojęcie jest najpotężniejszą istniejącą siłą, jest niezaprzeczalną potęgą rzeczywistości, ale równocześnie pojęciem najbardziej wyswiechtanym, nadużywanym i wypaczanym. Ale słowo miłość zachowało swoją ukrytą siłę. Ostatnie sekundy w życiu są skierowane do osób, które się kocha. Pożegnalne zdania wykrzywane przez telefon komórkowy, gdy pasażerowie samolotu mają świadomość zbliżającej się katastrofy wyrażają zapewnienia o miłości.

Dlatego gdy odpadają po kolei wszystkie nadzieje, ale pozostaje wiara w supersens, więc i sens cierpienia, wówczas człowiek ma szansę przetrwać albo... umierać z nadzieją. Marek K.





# Po wyborach – WIELOGŁOS!!!

## Głos 1.

**Magdalena Filiks. (Facebook, profil własny autorki; działaczka KOD)**

Jednak nie wytrzymam. Tego się nie da wytrzymać. Jestem wściekła. Dwa dni od wyborów i doznaję większego szoku, niż w dniu wyborów. Może moment wstrząsu sprawia, że ludzie pokazują prawdziwą twarz - jak my to pięknie nazywamy po „naszej stronie” – hipokryzja. Oglądam memy, które z ludzi robią kłęczące bydlę i mapy, które dzielą Polskę na lepszą i gorszą. Czytam o ciemnocie, sprzedawczykach, kołtunach, tępotcie. Czytam o ludziach, którzy chodzą na pasku proboszcza. Czytam straszne rzeczy. To jest dopiero tragedia. I piszą to zdaje się Ci mądrzejsi, wykształceni i oświeceni.

Wy zupełnie nie znacie tych ludzi. Nic nie rozumiecie. Nie znacie tej wsi i tych gmin i tych miast. Nie znacie najwyraźniej zwyczajnych problemów, zwyczajnych ludzi w zwyczajnym świecie. W świecie, w którym najczęściej wypłacana pensja w tym kraju, to 2000 zł.

Tak pięknie mówicie o godności, o wykluczonych, o mniejszościach. Słucham od kilku lat tych aktywistów społecznych, tych walczących o prawa kobiet. I mam wrażenie, że to jest jakiś cholerny teatr. Jakby rzeczywiście wcale nie chodziło o człowieka. A gdzie są prawa kobiet, kiedy mówimy o Halinie z czwórką dzieci, dla której 2000 zł to jest właśnie godność, to są właśnie prawa kobiet!!! Bo nie jedna Halina może teraz kupić dziecku trampki i ananasa i jeszcze sobie zakieć na komunię syna i farbę do włosów w kiosku, żeby jej sąsiadka nałożyła.

Od kogo chcecie się oddzielić rysując te mapy podziału? Wy – którzy krzyczycie o przyjmowaniu uchodźców, drwiąc z ludzi, którzy się ich boją, chcecie budować mury przed tymi,

których zwyczajnie nie rozumiecie. Może im zbudujemy pisowskie obozy? Czujemy się lepsi, bo mamy czas pojechać bronić puszczy przed wycinaną, wtedy, kiedy ciemna masa zaszuwa na PKB. Czujemy się lepsi, bo mamy karnety na Jogę za 200 zł drwiąc z ludzi, którzy od dziecka swoją duchowość rozwijają w kościele – bo tak zostali wychowani. Bo tam jest ich Joga.

Kiedy potrzebuję odpocząć od kupy bezwartościowych medialnych śmieci, pozornych akcji pseudodemokratów, wyliczonych i niezbędnych im do zbierania fejmu w mainstreamie jadę sobie na wieś. Do tych ludzi z których drwicie. Bliskość prawdziwych problemów i prostych ludzi, którzy żyją jak zostali nauczeni, borykając się z codziennością daje mi zawsze nie tylko spokój, ale zdrową perspektywę. Im więcej kiedyś

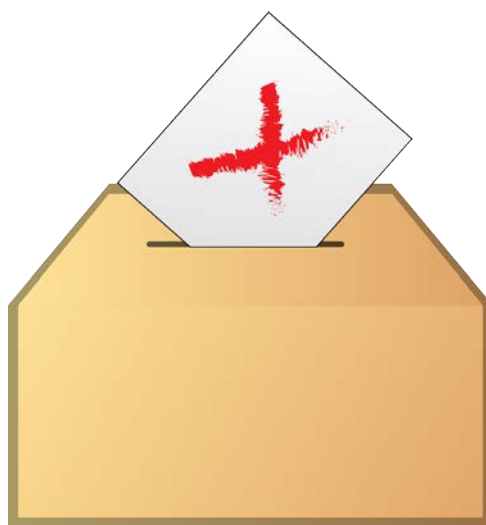
brać i jak dystrybuować, ale nie wolno mówić, że to pieprzona patologia dała się kupić.

Jak Wam nie wstyd śmiać się z emerytów, którzy dostali 1000 zł i poszli zagłosować na PiS? Przecież Ci ludzie żyją na granicy ubóstwa. Moja mama jest sama i ma 1500 zł emerytury, a 800 zł opłat. Ci ludzie od lat nikogo nie interesują. Chyba, że przed wyborami. Nikt realnie nie rozwiązuje ich problemów.

Na jaką orbitę odlecieliście, że tego nie rozumiecie? Nie spodziewaliście, że ludzie pójdą na wybory bronić swojego kościoła? Świata w którym żyją całe swoje życie i który znają? Który daje im poczucie bezpieczeństwa? To po cholere Wam to wykształcenie, skoro nie rozumiecie prostych prawd.

Drwiliście z tych, którzy poszli obronić swoją godność do urn. Bo się zwyczajnie boją. To nie jest śmieszne, że co 10 osoba nie wie, co znaczy skrót LGBT. Ale to nie powód, by z tych ludzi drwić. Oczywiście, że się boją. To świat ich wartości, którego będą bronić. Im bardziej będziemy ich wyśmiewać, tym bardziej się będą mobilizować. Intelktualiści i wykształciuchy oderwani od zwykłej ludzkiej wrażliwości, to dla nich właśnie ten obcy. Nie sztuką jest szydzić, sztuką jest opowiedzieć im tak, żeby rozumieli, o czym do nich mówicie.

Jest mi wstyd. Czuję poczucie bezsilności. Nie mogę patrzeć na mapy podziału i czytać o tym, że Wam duszno. To zabierzcie swoje tyłki na riwiery, może Wam przewietrzy głowę. Co się stało z tym narodem pytaście? Nic. Właśnie go poznajecie. Halinę i Janusza, który Wam przeszkadza na plaży, bo puszczają muzę na cały regulator, na kocu obok, ciesząc się ze swoich pierwszych od lat wakacji na polskim morzem. I może głośno tego nie mówimy, ale uważamy ich za ludzi drugiej kategorii. →



zarabiałam, tym więcej czasu spędzałam z ludźmi, którzy nie zarabiali. Dla zdrowia i z troski o siebie.

Jak można tak gardzić ludźmi? Od trzech lata proszę, by nie wyśmiewać się z tych, którym 500 plus dało lepsze, godne życie. Piramida potrzeb człowieka nie zaczyna się od teatru i kosmetyczki. Są rodziny, które dostały 2000 zł i więcej pomocy. Można i owszem dyskutować o tym, skąd te pieniądze

→ Jest mi wstyd. Jestem prosta dziewczyna ze wsi, moja babcia chodzi co niedzielę do kościoła. I ja rozumiem jej ból, kiedy dowiaduje się o pedofilii w kościele. I ona sobie z tym bólem pewnie radzi swoją modlitwą. Ale nigdy nie zrozumie, dlaczego ktoś chciałby zamknąć kościół. I szczerze, ja też nie rozumiem tych, którzy chcieliby jej ten kościół zamykać. Demokraci.

Na ulicę 4 lata temu wyprowadził mnie bunt przeciwko temu, jak PiS straszy uchodźcami i ich odczłowiecza, zamieniając człowieka w robala i zarazę. Dziś taki sam bunt czuję, kiedy ludzie z którymi walczyłam o wolność odmawiają innym wolności, prawa wyboru i prawa do godnego życia. Skoro nie umiemy do tych ludzi dotrzeć i ich zrozumieć, to znaczą tylko tyle, że jesteśmy słabi i ciemni.

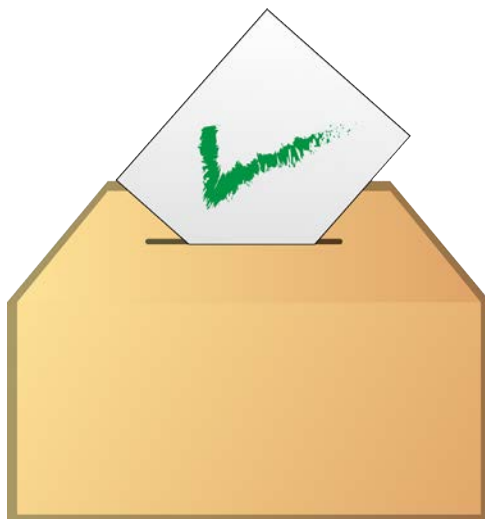
Jeśli wierzyć, że prawie 50 procent społeczeństwa, to są ludzie, którymi należy dziś gardzić, to każda złotówka na wasze wykształcenie została zmarnowana i lepiej ją było przeznaczyć na ratowanie wolnych krów. I pisze to ja – zdroworozsądkowy liberał ekonomiczny. Magister ekonomii, który rozumie, że życie na kredyt ma krótkie nogi. Bo tu nie o politykę powinno chodzić najpierw, ale o drugiego człowieka. A temu nie zawsze trzeba coś dać, czasem starczy go zwyczajnie wysłuchać i zrozumieć.

Pierwsze od czego powinna zacząć ta elita, to pojechać do tych ludzi. Bez kamer. I ich zapytać jak się mają, co czują i czego się boją. Inaczej będzie kolejnych 5 nieudanych projektów Biedronia wyliczonych na procenty i opartych na teatrze. Moje dzieci jak oglądają jego wystąpienia, to pytają czy to program milionerzy. Bo dzieci mają intuicję i mówią mi mamó, to wszystko ściema, cała ta polityka. Zostaw to. Nie warto. Jeszcze się taka staniesz.

Żadna realna zmiana nie nastąpi bez uszanowania godności człowieka, nawet tego, albo szczególnie tego, który sobie gorzej radzi w życiu i nie poszedł na studia. Nie będzie żadnej rewolucji, będzie ewolucja. I od nas zależy, czy po drodze zostaniemy sami

na samotnej wyspie ze swoimi hasłami o demokracji, czy urządzimy tę wyspę tak, żeby ludzie, których nie rozumiemy, też mieli na niej swoje miejsce.

Możecie mnie teraz wywalić ze znajomych. Już mi jest obojętnie. A moich



znajomych i przyjaciół, którzy głosowali na PiS i których mam wśród znajomych na FB przepraszam. Jest mi wstyd.

## Głos 2.

### Anonim (źródło Facebook)

PiS ma poparcie niekoniecznie dlatego, że przekupił ludzi za pomocą „500+”, czy dlatego, że ludziom podoba się „dobra zmiana”. PiS ma poparcie, bo atakując bezpardonowo elity sprawił, że polski cham czuje się dumny ze swego chamstwa, polski nieuk – ze swego nieuctwa, a polski nieudacznik czuje, że winni jego porażek są ci, którzy odnieśli sukces.

## Głos 3.

### Zbyszek Kubik (emeryt) Euro non olet.

„Niech nas zostawia w spokoju i pozwól nam naprawiać Polskę. Żeby ktoś wreszcie myślał o obywatelach, a nie tylko o swoich sprawach czy jakiejś wymyślonej wspólnoty, z której dla nas niewiele wynika. Ale przede wszystkim mamy prawo do tego, by się tutaj sami rządzić i decydować o tym, jaki Polska ma mieć kształt.” (Andrzej Duda, Prezydent Rzeczypospolitej i

były europoseł dnia 11 września 2018 r. na spotkaniu z mieszkańcami Leżajska).

„Europa to my, Unia Europejska to my. Każdy, kto próbuje dziś wzbudzić niepokój co do naszej obecności w Unii Europejskiej, postępuje wbrew interesowi Polski.” – Prezydent Duda w orędziu do narodu wygłoszonym z okazji 15 rocznicy przystąpienia Polski do UE 30 kwietnia 2019 r.

„Kaczyńscy wprowadzali Polskę do UE jako architekci naszej drogi do wolności”. Morawiecki (jr.) mówił, że to on wprowadził Polskę do UE, a Saryusz twierdzi, że to Kaczyńscy. Któryś z nich kłamie. A może wszyscy? Oto jak nieprzeparta chęć kontynuowania kariery odbiera rozum bystrego i zasłużonego człowieka (to o Saryuszu). Że o honorze nie wspomnę. (J. Nizinkiewicz Rzeczpospolita 30 kwietnia 2019 r.)

Była premier Beata Szydło, która na konferencji prasowej z okazji objęcia urzędu Premiera Rzeczypospolitej wystąpiła na tle biało-czerwonych flag. Zaskoczeniem dla wszystkich była nieobecność flag UE, ponieważ stanowiło to sygnał, że polityka obozu rządzącego przybierze oblicze antyeuropejskie. Na miesiąc przed wyborami okazało się, iż Szydło tak zapalała miłością do Unii, że postanowiła startować w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Szydło startuje na pozycji nr 1 z okręgu Świętokrzyskiego.

Minister oświaty Anna Zalewska, która zasłynęła z wywołania kompletnego chaosu przy wprowadzaniu tzw. deformy systemu edukacji. Zalewska startuje z okręgu 12 (Małopolska) na pozycji nr 1.

„Szydło, Zalewska, Kempa, Brudziński, Kopcińska, prezydium sejmu i senatu (Bielan, Mazurek), a myślałem, że UE nienawidzą?! Albo to są szczyry uciekające z tonącego okrętu albo ‘pierwsza kadrowa’ PiS”. Tak napisał na Twitterze Bogdan Zdrojewski, były prezydent Wrocławia i obecnie europoseł.

Zapachniały pensje w Euro, czy może obawiają się odpowiedzialności za nieudolne rządy i próbują ukryć się za immunitetem europośla za wywoła-

nie bałaganu w Polsce? A może kandydatom PiS przyświeca inny cel?

„...będziemy bronić się przed ofensywą lewactwa, ofensywą przeciwko tradycyjnym wartościom i zdrowemu rozsądkowi. Żeby ta fala lewactwa natrącała na opór, ważne jest, by formacja, która potrafi się przeciwstawiać, wygrała. Jeśli koalicja PO-PSL odzyska władzę, zabierze to, co myśmy (!?) dali, oni zniszczą demokrację.” (powiedział J. Kaczyński podczas kampanii wyborczej w Krakowie.

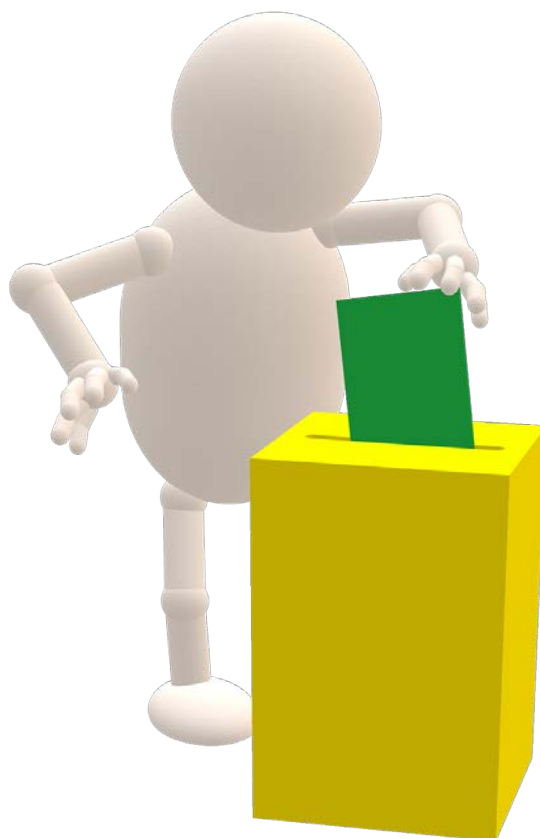
Obóz rządzący wykorzystał wszystkie instrumenty, żeby zachęcić wyborców do głosowania na PiS. Obietnice dopłat dla rolników z jeszcze nieuchwalonego budżetu UE, tzw. trzynastkę, 500zł na pierwsze dziecko (dotychczas 500+ obowiązywało tylko na drugie i następne). Jaki to ma związek z eurowyborami? Sam zadaję sobie to pytanie.

W dniu 26 maja 2019 odbyły się Wybory do Parlamentu Europejskiego. Kandydaci z list Prawa i Sprawiedliwości zdobyli 27 mandatów, Koalicji Obywatelskiej – 22. Na PiS głosowało 45,4% wyborców, na KO – 38,5%, na Wiosnę 6,1% wyborców. Pozostałe partie znalazły się poniżej progu wyborczego. Wyniki wyborów: frekwencja w skali kraju wyniosła - 45,68%, w Warszawie - 60,4%, na Ursynowie - 69,64%. Na KE głosowało na Ursynowie - 56,50%, na PiS 22,38%, na Wiosnę 10,56%, pozostałe partie osiągnęły wynik poniżej progu wyborczego.

## Zamiast komentarza:

„Przepraszam, przestałem wierzyć w mądrość Polaków. Przestałem wierzyć w Polskę. Wygrała wiara w cuda. Wygrała buta i arogancja. Rozum i ekonomia przegrały z bezczelnym oszukiwaniem Polaków i wmawianiem im, że pieniądze produkuje rząd. Ponad 40 % Polaków nie wie o tym, że rząd nie ma żadnych swoich pieniędzy. Ma tylko

nasze, nam zabrane. Może je mądrze wydać, inwestując w przyszłość, może też je roztrwonąć nie martwiąc się o to, co będzie jutro. Za pozorny dobrobyt dzisiaj przyjdzie nam zapłacić jutro. Jak za Gierka. Kiedy się Polacy ockną z tego oczarowania i swoistego letargu, to niestety już będzie za późno. Wtedy już będzie bolało. A zaboli nie od razu, tylko za jakiś czas, za rok lub za dwa.



I znów trzeba będzie odrabiać straty. Polska to dziwny kraj, może już nie dla takich ludzi jak ja, dla których zdrowy rozsądek, ekonomia, wiedza, doświadczenie, uczciwość, pracowitość są przewodnikiem.

Kaczyński wycelował w bezmyślny elektorat, który ma za nic demokrację, ekonomię, ba, nawet uczciwość i prawdomówność (np. Morawiecki), ma w nosie wszystko, co go bezpośrednio nie dotyczy, poza 500+ i innymi plusami wypłacanymi do ręki. Skąd? Nieważne. To już ten elektorat nie interesuje. Ważne, że jest piwo i kiełbasa na grilla. Zainteresują się tym dopiero wtedy,

kiedy zaczną już boleć. A zaczną, tylko już wtedy będzie za późno.

Wtedy trzeba się będzie otrząsnąć z tego wstydu za Polskę i walczyć dalej. Życie jest tylko jedno i go pozwolić zmarnować miernotom, dla których władza jest celem samym w sobie, a nie narzędziem do osiągnięcia celu, jakim powinna być silna, stabilna i bezpieczna Polska.

(Wadim Tyszkiewicz  
- Prezydent Nowej Soli)

„(...) Tego się nie da wytrzymać. Jestem wściekła.

Dwa dni od wyborów i doznaję większego szoku, niż w dniu wyborów. Może moment wstrząsu sprawia, że ludzie pokazują prawdziwą twarz - jak my to pięknie nazywamy po „naszej stronie” – hipokryzja. Oglądam memy, które z ludzi robią kłęczące bydło i mapy, które dzielą Polskę na lepszą i gorszą. (...) Czytam o ciemnocie, sprzedawczykach, kołtunach, tępocie. Czytam o ludziach, którzy chodzą na pasku proboszcza. Czytam straszne rzeczy. To jest dopiero tragedia. I piszą to zdaje się Ci mądrzejsi, wykształceni i oświeceni.

(Magdalena Filiks Aktywistka z Zarządu Głównego KOD). Wcześniej cytowane w całości.

„Demokracja skończy się wtedy, gdy rząd zrozumie, że może przekupić obywateli ich własnymi pieniędzmi”. (Alexis de Tocqueville (Alexis Henri Charles Clérelde, wicehrabia de Tocqueville – XIX wieczny francuski myśliciel polityczny, socjolog i polityk).

Marszałek Senatu zapytany, czy świadczenie 500 zł dla osób niepełnosprawnych zostanie wprowadzone przez jesiennymi wyborami: Chyba nie, nie wiem... - odpowiedział.

(28 maja, Fakty po Faktach, TVN24)

Zbyszek Kublik  
opracowanie /jo/

# Migawki z Europy. Paulina w Oslo

**W Oslo jest czyste powietrze i jest cicho – mówi moja córka Paulina, która długi weekend majowy spędziła w stolicy Norwegii. To była jej druga wizyta w tym pozaunijnym kraju - i na jej relacji i zdjęciach opieram ten tekst - ale jak najbardziej europejskim, tylko waluta od różnia go od unijnych.**

A czyste powietrze to zasługa położenia nadatlantyckiego oraz ekologia energii cieplnej oraz niezliczona liczba samochodów elektrycznych. Gdyby u nas był ten szumnie zapowiadany przez premiera milion „elektryków”, też byłoby czysto i cicho. W Norwegii jest program dopłat dla posiadaczy aut z napędem elektrycznym. My możemy pomarzyć. Na ulicach nie widać brudów w postaci papierowych śmieci, zazwyczaj każdy pet ląduje w koszu. Służby miejskie wiedzą za co im płacą. Policja jest widoczna na ulicach, funkcjonariusze są życzliwi i wszyscy mówią po angielsku, jak i cały naród, tak, że żaden przybysz, turysta czy emigrant nie muszą cierpieć katuszy przy wymowie norweskich wyrazów.

Norwegia stała się wielonarodowościowa, ale sami Norwegowie to lud spokojny, uśmiechnięty, tolerancyjny dla emigrantów, lecz, lepiej pamiętać gdzie się jest i szanować obyczaje norweskie. Jeśli już chcesz mieszkać w Norwegii, a jesteś muzułmaninem, to dla twoich potrzeb religijnych zbudują ci meczet, jest nawet dzielnica muzułmańska, ale prawo tam obowiązuje norweskie, możesz przenosić pierwiastki swojej kultury do kultury skandynawskiej, ale nie próbuj, poza domem, zastępować Norwegom ich tradycje swoją, napływową obcością, żyj równoległe i korzystaj z ich tolerancji. Norwegia to bardzo bogaty kraj, ale i bardzo drogi (dla nas), bardzo dbający o obywateli – niektórzy mówią, że aż za bardzo dbają o dzieci – tym nie mniej bezdomni też są na ulicach, ale dostają bony żywieniowe i nie są narażeni na głódówkę. Problemem są osoby

narodowości cygańskiej, mający gdzie mieszkać, ale notorycznie zebrzący w miejscach dużego ruchu pieszego, tam gdzie chodzą z wypchanymi portfelaми i natrętnie proszą u nich o datek. Niejeden dla świętego spokoju coś da i tak się ten interes cygański kręci. Zupełnie jak w Kazimierzu Dolnym, nie ma tam biednych Cyganów, tylko ich praca na tym polega, żeby skubnąć od tych, co ciężko pracują. W Norwegii, w Oslo, można skosztować kuchni całego świata w tym nie mało wegańskiej. Tradycyjna kuchnia norweska to ryby i w inne owoce morza a także słodkie desery i świetna kawa. Z alkoholi głównie wino, zresztą alkohole w sklepach sprzedaje się tylko w wyznaczonych godzinach. Generalnie jest Norwegia krajem kojarzonym ze spokojem, ale nie gdzie indziej, tylko tam



*Memorial ofiar Breivika*



*Nowoczesność i tradycja architektoniczna Oslo*



Skocznia Holmenkollen

właśnie objawił się szaleńczy masowy morderca, prawicowy terrorysta Andreas Breivik. Czyn który wstrząsnął Norwegią, w Oslo został upamiętniony osobliwym pomnikiem z zebranego potłuczonego szkła po zamachu na budynek siedziby premiera w lipcu 2011 roku. Drugą część morderczego zamachu to wyspa Utøya i na niej istna rzeź niewiniątek. Wygląda na to, że był to akt odosobniony, kraj otrząsnął się po tragedii.

Nie jeden turysta zastanawia się, według jakiego klucza zwiedzać Oslo, czy według wzorca: znane miejsca i znani ludzie, czyli zacząć od słynnej skoczni Holmenkollen leżącej na wzgórzu o tej nazwie, na które można do-

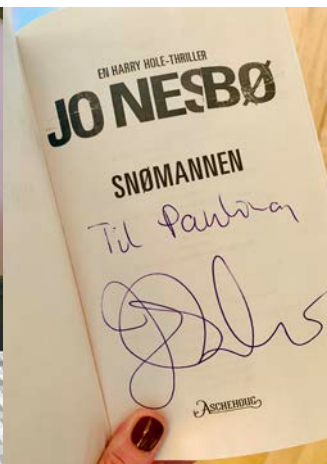
jechać metrem podziwiając w górnej części piękne nadmorskie krajobrazy, bo tam metro jest już odkryte, a skończyć na sztuce Edwarda Muncha, przedtem wejść na dach opery, być w porcie Aker Brygge i na Starówce, czy też wybrać inny sposób, na przykład wędrować śladami słynnego komisarza Harry'ego Hole, bohatera kryminalnych powieści JøNesbø. Paulina nie odmówiła sobie pięknego wzgórza, już po raz drugi, ale Harry Hole ma też siłę oddziaływania. Restau-



Restauracja U Schrodera

racja U Schrødera, którą odwiedzał

Hary Hole oznaczyła ulubiony stolik komisarza tabliczką z nazwiskiem, a



Stolik Harrego Hole i dedykowany autograf

powieściowe mieszkanie Harrego w istniejącym budynku przy Sofis gate, przy domofonie znajdziemy numer i nazwisko. Oczywiście na tym nie kończy się szlak Harrego, przecież jeszcze jest Kwadraturen, jest Szklany hotel i są też podgrzewane chodniki na przystankach... kraj jest bogaty, ale tego w powieściach Jo Nesbø, chyba, nie było.

ljo/

## CYTATY

# Do przemyślenia

1

### Krytykuj przyjaciela w cztery oczy, a chwal przy świadkach.

Ta sentencja wydaje się być w wymowie oczywista, ale czy jej treść łatwo wykonalna na co dzień?

2

### Spadły mu łuski z oczu – czyli przejrzał, a raczej zrozumiał

Bywa tak, że silne emocje, wzburzenia czy wydarzenia mogą spowodować w człowieku nagłą zmianę. Mówimy wówczas, że spadły mu łuski z oczu. Biblijna przypowieść o Szawle z Tarsu jest przykładem nawrócenia. Szawel pierwotnie kamienował chrześcijan, dopiero chrzest odmienił

go i „natychmiast jakby łuski spadły mu z oczu i odzyskał wzrok” (Dz 9, 18). ks. Stanisław Sierla, *100 haseł. Przysłowia i powiedzenia z Pisma Świętego*, Częstochowa 2004

Dzisiaj nie trzeba kamienować, aby zwalczać różnice, na przykład w poglądach politycznych i społecznych. Dzisiaj słowa zastąpiły kamienie, w polityce to są olbrzymie głazy, którymi można wyrządzić wielką krzywdę. Szawel otrzymał łaskę Bożą, dzięki której przejrzał na oczy, a na czyją łaskę mogą liczyć dzisiejsi pogromcy inności, ci giganci nietolerancji? Któż to taki? Nie wiecie? Wiem, ale nie powiem, tylko podpowiem, że to On, a jego łaska na pstrym koniu jeździ... Warto też wiedzieć, że łuskę z oczu może zrzucić również ten, który oglupiony, przekupiony i naiwny stracił ogłęd rzeczywistości, bo oślepiiony pięćsetną mamoną gra w tej orkiestrze z jedynie słusznej partytury pod batutą zupełnie niemuzycznego Wielkiego Dyrygenta, za to pierwszy skrzypek bierze na siebie odpowiedzialność za linię melodyczną, tempo i solistów, ale, ale już słycać błędzące nuty, rytm gubi się a so-



→ listki wokalistki i soliści wokaliści drą się jedni przez drugich, już myślą o tournée europejskim za wielkie pieniądze i zaraz będzie tragedia wykonawcza na oczach widzów, którym to właśnie opadają łuski z oczu.

3

### Coś stało się plagą – czyli: dokuczliwym i długotrwałym nieszczęściem

Od plag egipskich wszystko się zaczęło. Gdy Mojżesz uporczywie prosił faraona o uwolnienie swojego narodu a ten nie chciał się zgodzić, to najpierw Bóg wspomógł możeszowy upór zesłaniem na egipcjan dziewięciu plag niezwykle dokuczliwych i przykrych, aż wreszcie pozwolił Izraelitom opuścić Egipt. (por. Wj 7-12) ks. Stanisław Sierła, j.w.

Co jest naszą współczesną plagą, co nas drażni w codziennym życiu, jakie „faraonstwa” dokuczają nam z woli nie-egipskiego władcy? Poza tym, że nikt nie żyje w niewoli, tego by jeszcze brakowało. Raczej widzę wszystko odwrotnie do zapisu w Starym Testamencie, bowiem to nie chęć

wyjścia z Egiptu jest na rzeczy, lecz przeciwnie, to Faraon jest nominowany do opuszczenia Egiptu (nie dosłownie) wraz z jego plagami: nietolerancją, nacjonalizmem, obietnicami po pięćset, szkalowaniem poprzedników typu Polska w ruinie, tubą propagandową tvp, deformacją szkolnictwa i w ogóle tak zwaną dojną zmianą. Chociaż dobrze pamiętam, że poprzednicy obecnego F. też zesłali na naród nie jedną plagę, ale nigdy tak obficie i nigdy w stylu plag sprzed transformacji, na czele z ograniczeniami swobód demokratycznych i osobistych. Dwie piramidy na Srebrnej, niechęć do waginosceptyków, akt czynnego żalu, nacechowanie narodowe, gorszy sort i ciągłe wzywanie mnie do walki o „lepszość” (mam wrażenie, że słyszę dawnych aktywistów partyjnych). Ja już nie mam ochoty walczyć, jesteście przez naród wybrani, to o ten naród musicie się troszczyć, o cały, a nie tylko o swoich wyborców. Plagi to są, czy mapa drogowa sukcesu?

/naczelnny/

## ZDROWIE

# Co się gryzie na talerzu

**Pewne produkty służą naszemu zdrowiu i urodzie a inne szkodzą. Warto zatem poznać zasady doboru poszczególnych składników z których powstanie pełnowartościowa potrawa. Spożywanie niektórych produktów w zestawie oddziałuje na nas niekorzystnie, choć każda z osobna jest smaczna i zdrowa.**

Na przykład ogórek zawiera minimalne ilości witamin, minerałów i

kalorii. Można się nim objadać bezkarnie. Jednak zawiera on enzym askorbinowy, który utlenia witaminę C. Jedna łyżeczka soku z ogórka zniszczy całą witaminę C zawartą w 3 litrach soku pomidorowego. Tak więc kilka plasterków ogórka, pozbawi witaminy C całą sałatkę składającą się z papryki, pomidora, natki pietruszki. Dlatego ogórki najlepiej jadać bez innych warzyw.

Połączenie pomidora z białym serem może nas kosztować chorobę stawów, albowiem znajdujące się w pomidorach kwasy (askorbinowy, jabłkowy, kumarynowy) łączą się z wapniem i powodują nierozpuszczalne kryształki, które odkładają się w stawach powodując silne bóle podczas ruchu.

Natomiast mleko słodkie i kwaśne w połączeniu z kwaśnymi owocami i cukrem powoduje spowolnienie metabolizmu, wydzielanie śluzu, niszczy wątrobę i śledzionę oraz w znacznym stopniu zakwasza organizm. Wbrew powszechnej opinii, zjadanie się owocowymi jogurtami, nie jest zatem wcale takie zdrowe.

Nie jest wskazane także, smażenie ryby na oleju słonecznikowym lub kukurydzianym, albowiem zawiera on duże ilości kwasów omega-6. Chociaż ryby są źródłem kwasów omega-3, to podczas smażenia są one tłumione przez ten olej, na którym je smażymy. Najlepszym rozwiązaniem jest ich pieczenie, gotowanie na parze lub grillowanie. Nie łączmy też ryb z majonezem lub sosem winegret, a kupując ryby w puszkach wybierajmy te w sosie własnym lub oliwie.

Kulinarne podręczniki często polecają podawanie czer-



wonego wina do potraw z wołowiny, wieprzowiny i dziczyzny, twierdząc, że smak trunku współgra z mięsem. Niestety, dietetycy są innego zdania, gdyż garbniki zawarte w winie ograniczają wchłanianie żelaza zawartego w mięsie.

Ze względu na figurę unikajmy jedzenia ziemniaków z masłem. Wprawdzie oba te produkty zjadane osobno z umiarem nie są bombą kaloryczną, bo dwa duże ziemniaki to 100 kcal, a łyżeczka np. masła to tylko 60 kcal, jednak zjedzone łącznie tuczą. Dzieje się tak dlatego, bowiem ziemniaki są dobrym źródłem węglowodanów i mają wysoki indeks glikemiczny, co powoduje gwałtowne podniesienie poziomu glukozy we krwi. Aby jej poziom obniżyć, trzustka produkuje dużo insuliny. Działa ona nie tylko na poziom glukozy, ale jest również odpowiedzialna za pracę komórek tłuszczowych i mobilizuje je do gromadzenia zapasowej energii.

Dbając o figurę, wystrzegajmy się dodatku masła, oleju, oliwy itp. do owoców, cukru, białej mąki i niektórych warzyw (marchew, buraki, ziemniaki).

Wszyscy dobrze wiemy, jak wspólnie smakuje puszyste ciasto drożdżowe, popijane mocną i aromatyczną

herbatą dając nam poczucie spokoju i przyjemności. Niestety, garbniki nadające herbacie gorzkawy smak działają na błonę przewodu pokarmowego i ograniczają wchłanianie białek, wiążą wapń, magnez, żelazo, cynk, miedź oraz inne biopierwiastki. Garbniki niszczą również witaminę B1 zawartą w ślinie podczas przeżuwania ciasta, a to właśnie ona jest odpowiedzialna za sprawne działanie układu nerwowego. Dlatego do drożdżowego ciasta pijmy słabszy napar.

Miłośnicy mocnej herbaty powinni zadbać, żeby w ich diecie częściej pojawiały się produkty bogate w witaminę B1, takie jak zboża z grubego przemiału, mięso a szczególnie wieprzowina, groch, fasola, orzechy, nasiona słonecznika, ryby oraz drożdże.

Pijąc herbatę, nie wszyscy wiedzą, że w jej listkach znajduje się wiele cennych składników, chroniących nas przed rakiem czy udarem mózgu. Niestety, jest w nich również glin, oskarżany o powodowanie choroby Alzheimera. Na szczęście w naparze herbaty jest on nieprzyswajalny przez organizm pod warunkiem, że pijemy ją bez cytryny. Dodatek soku cytryny powoduje, że ów nieprzyswajalny glin zmienia

się w łatwo wchłaniany cytrynian glinu. Dlatego należy unikać mocnej herbaty z dużą ilością soku z cytryny.

Wiemy, że czosnek to zabójca wirusów, bakterii i grzybów, ale nawet niewielki jego dodatek do ciasta z drożdżami (grzybami) sprawi, że takie ciasto nie wyrośnie. Żeby nadać ciastu zapach, lepiej posmarować je ząbkami czosnku lub dodać go do farszu.

Dla zachowania zdrowia i dobrego samopoczucia stosujemy zasadę, że nie jemy węglowodanów z białkami (np. ziemniaków z mięsem), lecz jemy mięso z warzywami. Mogą one być gotowane lub surowe w postaci surówek.

Nasze potrawy doprawiamy ziołami, żeby były łatwiej przyswajalne.

Nie zapominajmy o picciu płynów a szczególnie wody. Najlepiej pić je 30 minut przed lub po jedzeniu a także między nim. W naszym klimacie powinniśmy nawet w porze letniej zjadać posiłki gotowane i przyprawione dużą ilością ziół.

Stare chińskie przysłowie mówi: „Niezależnie od tego, kto był ojcem choroby – zła dieta była na pewno jej matką.”

Życzę dużo zdrowia i pogody ducha. W.K.

## SPOŁECZEŃSTWO

# Turystyka. Ważny element kultury

**Podróżować to znaczy uczyć się. Podróżni nie idą tylko po to, aby iść.**

**Więcej znaczy raz zobaczyć niż sto razy usłyszeć.** (starowietnamskie)

**Z ząbą siedzącą w stawie nie sposób rozmawiać o oceanie.** (chińskie)

**Żeglować jest koniecznością.** (greckie)

**Uczyć się to podróżować.** (rzymskie)

**Cały świat jest ojczyzną mędrca.** (Jan Amos Komeński)

Z racji moich zajęć zawodowych – m.in. zajmuję się organizacją czasu wolnego seniorów – w pracy wykorzystuję

zalecenia andragogiki, czyli prowadzenia (w tym uczenia) dorosłych (głównie ich już z dawna zdobytą wiedzę, doświadczenie, kontakt z ludźmi, szacunek do historii etc.), ale nie pozwałam sobie na zbyt wiele, gdyż nie jestem specjalistą tej dziedziny pedagogicznej. Mogę to czynić głównie w obszarze turystyki krajoznawczej, i to pole z przyjemnością staram się zagospodarować poprzez systemowe, swobodne kształcenie turystyczne, wyrażane przez wycieczki krajoznawcze. Nie w systemie klasowo-lekcyjnym, ale w terenie przez samokształcenie się uczestników.

Większość z nich nie zdaje sobie z tego sprawy, że są słuchaczami swego perypatetycznego uniwersytetu, bo nie ten fakt jest ważny, ważne, że przez poznanie miejsc, obiektów, krajobrazu poznają historię kraju, jego zróżnicowanie kulturowe, przyrodnicze i społeczne. A propos nauczyciela, taką rolę odgrywają w turystyce przewodnicy. Dobry przewodnik to prawdziwy skarb – otwarty, życzliwy, mądry, uczący, a nie pouczający. O nudziarzach lepiej nie mówić, bo są jak katarynki gadające z perforowanej taśmy i koniecznie muszą wszystko, co wiedzą, z siebie wyrzucić. Strach z takim zamki albo groty zwiedzać. No cóż, ten dobry przewodnik, to taki gość lub pani (gościowa?), co to potrafią w słuchaczu kształtować docieklivość poznawczą, a gdy widzą zmęczenie grupy słuchaczy, to dowcipem lub po prostu odpuśczeniem dalszej prelekcji, bo nie →

→ ma sensu gadać do wiatru, zmieniają nastroj grupy, zmieniają temat lub selekcionują tych najwytrwalszych i mówią do nich, do bardziej dociekliwych, w których owa dociekliwość została już dawno rozbudzona (niekoniecznie przez turystykę).

Z turystyką jest tak, jak z każdą inną dziedziną życia. Daje się systematyzować, dzielić na kategorie itd. Lecz, żeby zostać turystą, koniecznie trzeba zrobić jedno – ruszyć się z domu poza miejsce zamieszkania, poza granice miejscowości, pieszo, na rowerze, autem, jak kto chce, lecz tyłek z domu mus wyprowadzić (jak mówią w niektórych regionach Polski). Nie ma kategorii turysta



kanapowy, to w analogii do kibica w kapciach. Turystą można być indywidualnym lub grupowym, wielka grupa poza wycieczką autokarową, nazywana jest stonką i nie kojarzy się najlepiej, ale jest dozwolona i jak kto lubi, to niech i tłumnie po szlakach się rusza. Ruch i poznawanie, to powinien być cel każdej wycieczki, a niektórzy dołożą jeszcze zdobywanie – jak kiedyś, gdy PTTK było organizacją, pod której skrzydłami można było uprawiać turystykę z noclegiem i kuchnią, no, i korzystało się z oznaczonych przez działaczy turystycznych szlaków – no więc, zdobywali punkty do wielostopniowych odznak w różnych dyscyplinach; pieszej, górskiej, kajakowej, rowerowej etc. Był system potwierdzania zdobytych wierzchołków czy przebytej pieszo nizinnej trasy.

To była turystyka kwalifikowana. Nie wiem, czy nadal zdobywa się odznaki od popularnej do złotej, ale wiem, że ranga PTTK i jego formuła są na wypaleniu. Cóż, świat się zmienia, jednakowoż to ludzie związani z tą organizacją postawili na nogi ruch turystyczny w Polsce, gdy ta tylko się odrodziła: Orłowicz, Chałubiński, Kulwiec, Janowski, Gloger i wielu, wielu innych. To z ich doświadczenia i wiedzy korzystamy dzisiaj jako turyści i krajoznawcy. Nie jestem historykiem, więc zamknę ten wątek i powrócę do aspektów kulturowych turystyki. Gdzieś z tyłu głowy noszę taką myśl, takie przeświadczenie o tym, że turystyka krajowa nie ma so-

bie równych w kształtowaniu postawy obywatelskiej. Nie wiecie, nie głos z ambony, nie kłótnie z ekranu tv płynące, tylko być, zobaczyć i kontemlować, by wreszcie poddać się refleksji dociekliwej nad Ojczyzną. Dla mnie jest to najbardziej naturalny sposób na kształtowanie osobowości patriotycznej. Może ktoś powie, że świadkowie historii są w tym względzie niezastąpieni – być może, dla niektórych, którym trudno o indywidualną refleksję, bez indoktrynacji „przywódców” lub ich interpretatorów nie potrafią mieć własnego zdania, no cóż, ale trudno będzie mnie przekonać do ich racji. Zamieszczone na wstępie przysłowia tylko potwierdzają moje stanowisko, które w dalszej części uzupełnię jeszcze argumentacją psychologiczno-socjologiczną. A zatem

poszukam w zasobach pamięci własnej, a może i w starych, wyblakłych notatkach sprzed blisko trzydziestu pięciu laty z geografii turystycznej w zakresie andragogicznych i psychologicznych aspektów poznania turystycznego. Ledwie rozczytuję te zapiski z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku i nadziwić się nie mogę, że takie genialne treści tłoczono mi do głowy, takie nad wyraz współczesne, dzisiejsze, a przypominam, że to były lata po stanie wojennym, wtedy trudniej było być turystą, a jeszcze trudniej poznawać jej podstawy z perspektywy naukowej. Ówczesna władza, jak sądzę, innego niż światłego i rozumnego turystę widziała jako przykładowego obywatela – wówczas – Polski Ludowej. Raczej homo sovieticus – pokorny, uległy władzy – a nie homo turisticus – światły i niezależny turysta był kształtowany na „porządnego obywatela”. Postaram się w kilku punktach zrobić syntezę najważniejszych aspektów tegoż poznawania rzeczywistości, już bez porównywania tamtej i dzisiejszej. Po pierwsze: poznanie turystyczne rozwija specyficzny typ odbioru wrażeń, spostrzegania i wyobrażania. Specyfika polega na bezpośrednim, osobistym, zmysłowym kontakcie turysty z rzeczywistością przyrodniczą, społeczną, kulturową i cywilizacyjną. Kontakt ten dokonuje się na ogół w warunkach nastawienia turysty na przeżywanie i doświadczanie nowych wrażeń, uzyskiwanie nowych informacji o świecie. Dzięki temu nastawieniu cała aparatura poznawcza (analizatory zmysłowe) są w stanie pełnej mobilizacji, pełnej zdolności do odbioru różnorodnych zewnętrznych wrażeń przekształconych w spostrzeganie i wyobrażenia (wiem, że to może zbyt naukowe, ale wykład prowadził profesor – nie pamiętam dokładnie nazwiska, więc nie przytoczę, ale imię nosił Lucjan). Po drugie: poznanie turystyczne rozwija specyficzny typ wyobraźni obejmującej różnorodne dane zmysłowe, zawierające wartości estetyczne i poznawcze, odzwierciedlające różnorodność rzeczywistości zwiedzanej. Te wyobrażenia charakteryzują się bogactwem treści, jej różnorodnością wrażeń, konkretnością spostrzeżeń. Po



trzecie: poznanie turystyczne rozwija też osobliwy styl myślenia, polegający na łączeniu różnorodnych docierających do mózgu danych zmysłowych. Mamy tu do czynienia z myśleniem (!!!) wielowymiarowym, obejmującym informacje z różnych dziedzin życia w widzianej (przeżywanej) rzeczywistości – myśleniem kompleksowym łączącym w całość dane od zmysłów, a także myśleniem kontekstowym, integrującym wartości funkcjonujące w różnych okolicznościach, sytuacjach społecznych czy kulturowych (kontekstach właśnie). Cechą specyficzną myślenia turystycznego jest jasność w operowaniu tymi danymi, integrowanie ich w sensowną całość i odkrywanie ich ukrytego znaczenia. W myśleniu tym zawarte są zarówno cechy widzenia przez pryzmat czasu (myślenie historyczne), jak i myślenie współczesnościowe (tu i teraz), czyli odnoszące się do realiów poznawanej rzeczywistości. Po czwarte: poznanie turystyczne rozwija zdolność do integracji osobowości dzięki – dostarczaniu okazji do globalnego spostrzegania rzeczywistości; umożliwieniu jej całościowej oceny, analizy i wartościowania; łączeniu elementów emocjonalnych, wolicjonalnych i poznawczych; pobudzaniu do refleksji porządkującej wiedzę o świecie i stosunek do rzeczywistości; tworzeniu okazji do sprawdzenia swoich umiejętności w obcowaniu z ludźmi, instytucjami i kulturami.

Po piąte: poznanie turystyczne jest czynnikiem współkształtowania światopoglądu dzięki temu, że skłania do głębszej refleksji na temat ludzi i kultur, że umożliwia dyskusowanie z przewodnikiem i grupą turystów, że dostarcza faktów budzących intelektualne zdziwienie i pragnienie ich zrozumienia, że zachęca do konfrontacji dawnych światopoglądów z nowym doświadczeniem pozyskanym na wycieczce. Po szóste: poznanie turystyczne rozwija odporność psychiczną na sytuacje trudne, uczy dzielności, zaradności i optymizmu, ot, daje radość życia. Uczy pokonywać wewnętrzną inercję, lęki i zahamowania. W ciągle nowych sytuacjach uczymy się je akceptować, rozwiązywać napotkane problemy i przyswajając różnice obyczajowe. Po siódme: poznanie turystyczne kształtuje umiejętność ujmowania rzeczywistości, jako całości społecznej, kulturowej etc., dzięki dostarczaniu doświadczeń do wykorzystania później, na przykład, ułatwiających przekraczanie granic krajów, do rozumienia ich kultur i akceptowania osobliwości. Jak napisał Kipling: „Nie zna, co to Anglia, kto zna tylko Anglię”. Po ósme wreszcie: turystyka i poznawanie to rodzaj psychoterapii, a wysiłek fizyczny podnosi wydolność organizmu i działa ogólnie zdrowotnie, wszak to prawdziwa rekreacja. Pokrótce tyle daje nam poznanie turystyczne. Pokrótce, jest to bowiem temat rzeka, który, aby

był skończony, musiałby uwzględnić nowe podtematy, a te, które tu podjąłem, należałoby znacznie poszerzyć i uzupełnić argumentacją z półki wyższej niż sięga moja wiedza. Niemniej jednak przyszła mi do głowy jeszcze taka myśl, aby całkiem od tego tematu (turystyki) nie uciekać i rozważyć jeszcze jeden ważny aspekt, o którym między słowami już wspomniałem, mianowicie o roli wychowawczej turystyki, zwłaszcza młodzieży, w zestawieniu z rolą wychowawczą niektórych organizacji, z których patriotyzm aż kapie z nadmiaru deklaracji, ale czy jest wartościowy, tego jeszcze nie wiem. A zatem, o kształtowaniu postawy patriotycznej przez dwa wybrane modele wychowawcze napiszę w osobnym artykule do tego numeru 60 OKAY. /jo/

PS. Koleżanka adjustująca ten tekst powiedziała mi, że jest on bardzo hermetyczny. Dla mnie nie jest, ale rozumiem, że nie każdy turysta musi obarczać swoją pasję zwiedzania taką wiedzą naukową, choćby popularną, i ja to szanuję, ale był zbieg okoliczności, który mi tę wiedzę przypomniał i wówczas powziąłem zamiar jej upublicznienia, bowiem uważam w swojej zbyt śmiałej, być może, próbie pouczenia czytelnika – odnośnie wychowania do patriotyzmu – iż jest to minimum dla chcącego zrozumieć to zagadnienie i wykorzystania tej drogi pedagogicznej – na przykład – przez nauczyciela, jak i rodzica.



# Strajk nauczycieli

**Po wielu protestach społeczeństwa strajkują nauczyciele, najliczniejsza grupa zawodowa spośród obywateli. Czego domagają się nauczyciele? Podwyżki uposażeń zasadniczych o 1000 zł miesięcznie. Większych nakładów na oświatę z budżetu państwa. Zmianę oceny pracy nauczycieli. Skrócenia ścieżki awansu zawodowego. Dymisji Anny Zalewskiej.**

Według mojej oceny, nie wszystkie tematy zostały poruszone w postulatach ZNP, ponieważ głównym powodem jest nieudolnie przeprowadzona reforma systemu oświaty, związany z nią chaos, a także brak autonomii nauczycieli w realizowaniu treści programowych i troska o zapobieżenie dalszej pauperyzacji zawodu nauczyciela.

Pośród wielu zarzutów wobec nauczycieli (umiejętnie podsycanych przez stronę rządową), usłyszałem: niską jakością kształcenia uczniów, złe wychowywanie, małą liczbę godzin tygodniowo.

Przypominam sobie treści postulatów robotników strajkujących w Stoczni w 1980 r. Wśród nich znajdowały się m. in. utworzenie wolnych związków zawodowych. Pozostałe dotyczyły przestrzegania konstytucyjnych praw i wolności, zniesienia przywilejów partyjnych oraz poprawy warunków bytowych społeczeństwa. Ale w podświadomości wszyscy mieliśmy: „nie chcemy komuny”!

Po 13 grudnia 1981 r. w stanie wojennym rozważano warianty, aby na wypadek strajku nauczycieli zatrudnić żony oficerów, teraz władze oświatowe rozważają zatrudnienie katechetów i emerytowanych nauczycieli. Historia lubi się powtarzać, ale tym razem nie pod dyktando obcego mocarstwa, a z woli „suwerena”, w imieniu którego, łamiąc Konstytucję sprawuje władzę większość parlamentarna.

Podczas podpisywania porozumień z rządem w imieniu „S” nauczycieli porozumienie podpisał Ryszard Proksa, członek i funkcjonariusz PiS. ZNP

uznał, że warunki proponowane przez rząd nie wyczerpują postulatów Związku. Komentując to zdarzenie, Borys Budka podsumował porozumienie rząd – Solidarność jako porozumienie rządu z funkcjonariuszem prorządowej organizacji. W mediach rządowych rozpowszechniane są informacje, że jakoby przewodniczący Broniarz terroryzuje nauczycieli. Głos w sprawie zajęli też hierarchowie kościelni: podczas wielkanocnego kazania abp Głódź stwierdził: Młodzież szkolną potraktowano jak zakładników. Nie stajemy po żadnej stronie, ale trzeba mówić prawdę i stać po stronie prawdy. Kościół także wpisał się w mechanizm szczucia na protestujących nauczycieli. (O trzech rodzajach prawdy wypowiedział się już nieżyjący Ksiądz Profesor Józef Tischner). Nie poczuwam się do obowiązku komentowania wypowiedzi arcybiskupa Głódzia.

23 kwietnia 2019 r. podczas konwencji PiS w Kadzidle Jarosław Kaczyński obiecał 500 zł od pierwszego dziecka i rekompensatę dla rolników w wysokości 500 zł na krowę i 100 zł na świnie. W obliczu trwającego największego od lat strajku, o którym Kaczyński nawet nie wspominał, nauczyciele potraktowali tę wypowiedź jako uderzenie w godność nauczycieli i jasny sygnał, że faktycznie sprawujący władzę w kraju

„zwykły poseł” nie zamierza ustępować. Ba, nawet gardzi nauczycielami. Wystąpienie Kaczyńskiego wzburzyło nauczycieli: rząd ma miliardy w budżecie na kupowanie wyborców, a nie ma na żenująco niskie wynagrodzenia dla nauczycieli, w większości posiadających wyższe wykształcenie. Nauczyciele nie są grupą docelową dla PiS-u. To nie ich target. Target w żargonie korporacyjnym to cel (ang.) Przecież każdy paranoik boi się ludzi mądrzejszych i lepiej wykształconych od siebie.

Nauczyciele postanowili kontynuować strajk. W odpowiedzi na podjętą decyzję, urzędnicy rządowi napisali projekt ustawy, zwany ustawą maturalną, a wśród jej zapisów przewidziano możliwość zastąpienia nauczycieli klasyfikujących i egzaminujących członkami organów samorządowych, a nawet członków rad gmin.

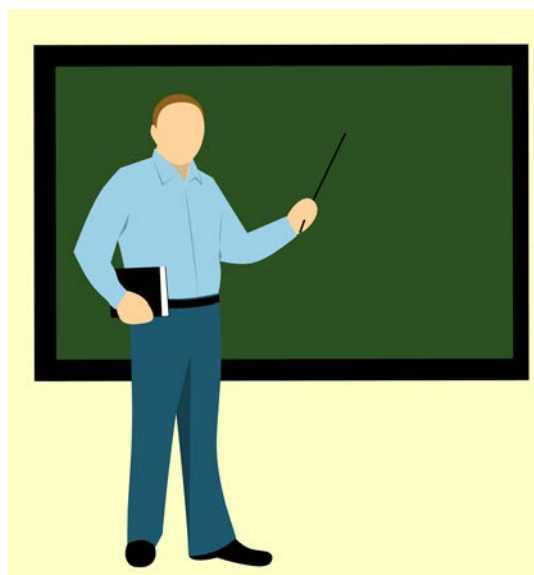
Pod groźbą fatalnego, pisanego na kolanie projektu tzw. ustawy maturalnej nauczyciele, kierując się dobrem uczniów, zawiesili strajk do września bieżącego roku. Żadna z liczących się organizacji samorządu zawodowego nie przystąpiła do działań wspierających strajk nauczycieli. Nauczyciele pozostali osamotnieni...

Gdzie są oszukani lekarze, rezydenci, pielęgniarki, rehabilitanci, pracownicy socjalni, wreszcie rolnicy i górnicy, którzy nie protestują w geście solidarności z nauczycielami? W Polsce skończyła się solidarność w wymiarze społecznym. Dominują niespotykane dotąd podziały i interesy poszczególnych grup zawodowych.

Wybory parlamentarne w październiku pokażą, kto miał rację w tym sporze, a kto się mylił, i czy SUWEREN (!) potrafi myśleć w kategoriach przyszłości, czy kierować się doraźnymi korzyściami?

Ps. Błędy lekarzy leżą na cmentarzach, błędy nauczycieli siedzą w ławach poselskich (TVN – Szkło Kontaktowe)

Zbyszek Kubik



# Wojna plemienna

**„To smutne, że głupcy są tak pewni siebie, a ludzie mądrzy tak pełni wątpliwości”. (Bertrand Russell).**

4 czerwca 1989 roku. Rocznic „okrągłego stołu”. Tym razem obchodzona w Gdańsku, mieście – symbolu wolności. Każdy oddzielnie. Oddzielnie członkowie obozu rządzącego, oddzielnie uczestnicy tamtych wydarzeń. Jak to się stało? Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie. Chociaż odpowiedź będzie bardzo skomplikowana i niewyczerpująca całości problemu.

W balladzie „O głupcach” rosyjskiego barda Bułata Okudźawy istnieje prosty podział: „na każdym trzech mądrych i głupich jest trzech, i dobrze to sprawiedliwie”. Problem niestety polega na tym, kogo uważać za mądrego. I przeciwnie. Mądrzy twierdzą, że są mądrzy, a i głupi też twierdzą, że mają monopol na mądrość. Od czerwca 1989 roku trwają wzajemne oskarżenia: zwolennicy consensusu twierdzą, że nie było innej drogi jak porozumienie między opozycją a ówczesną władzą, drudzy zarzucają, że opozycjoniści z czasów PRL w Magdalence zawarli pakt „czerwonych z różowymi”, inni, że komunistów należało powywieścić (a na drzewach zamiast liści...). Telewizja pokazuje takich „gniewnych” na marszach ONR. Z kolei stronnicy PiS i wyznawcy Dyrektora spod znaku Radia Maryja, wykrzykują, że krzywdzeni są „mową nienawiści” szerzoną przez „różne tefaleńy i G.W. Michnika”.

Marcin A. (RODO), jak się domyślam pracujący w Anglii, w odpowiedzi na mój komentarz: Dziwny to kraj, w którym na temat komunizmu najczęściej mają do powiedzenia 30-40 latkowie, skomentował: „Wy pokolenie wychowane za komuny myślicie że macie monopol na wiedzę z tamtych czasów, a tak naprawdę to wiedzieliście tylko co napisała Trybuna Ludu (pisownia oryginalna) i: „powyborcze frustracje uzewnętrzniacie w ubikacji nie tutaj”. Jak widać, rewolucja pożera własne dzieci.

Zadaję sobie pytanie, dlaczego pożera dopiero po trzydziestu latach wolnej i bezpiecznej Polski? Frustracja, bieda, brak elementarnej wiedzy o historii demokratycznej transformacji, a może celowo zamierzone tropienie teczek różnych „bolków” i fałszowanie historii przez beneficjentów „dojnej zmiany”? Po rozpadzie ZSRS Białoruś pierwsza zrezygnowała z demokracji i wybrała zamordyzm, społeczeństwu Ukrainy narzucono oligarchizm, w Rosji nawet nie było prób zmiany ustroju. Polska idzie drogą Węgier. Budzi moje zdziwienie, że IPN nie zajmuje stanowiska wobec przypadków pedofilii i homoseksualizmu wśród kleru. Przecież peerelowska Służba Bezpieczeństwa wiedziała o takich przypadkach, a skoro wiedziała, to powinna je wykorzystać, szantażując podejrzewanych księży i co gorsza biskupów. Niedobitki SB próbują powrotu do bloku sowieckiego? Podejrzewam, że nieprzypadkowo Falenta podsłuchiwał członków byłej władzy. Na czyje zlecenie?

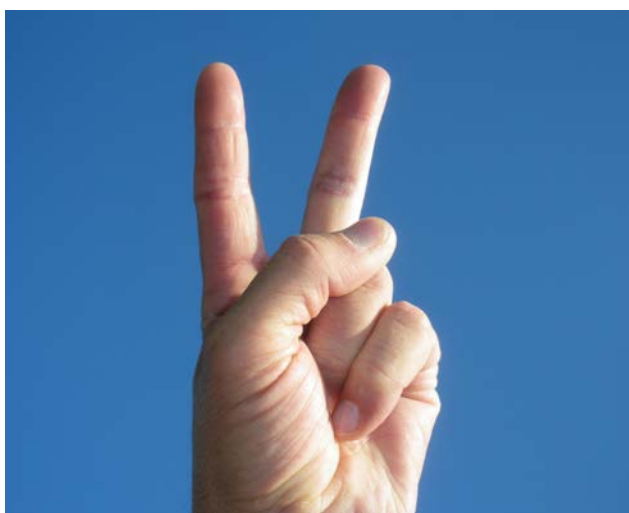
W czasie obchodów rocznicy „okrągłego stołu” prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiwicz chciała zaprosić premiera na wspólne obchody symbolicznego Okrągłego Stołu. Premier ostentacyjnie „nie zauważył” prezydent, a jeden z rządowych ochroniarzy zablokował ją.

Jedną z legend peerelowskiej opozycji, Zbigniew Janas w dosadnych słowach skrytykował zachowanie premiera Morawieckiego: „Żadna walka polityczna i różnice nie usprawiedliwiają takich zachowań. Po-prostu-tego-nie-rozumiem. Zwykle tak nie mówię, ale ten człowiek zachował się

wobec prezydent Dulkiwicz jak burak i cham”. Warto zadać pytanie: kto wybiera chamów, skoro wśród posłów PiS jest ich tak wielu? Przez litość nie wymienię nazwisk.

Prezydent Gdańska odpowiedziała: można łączyć, a nie dzielić. Premier swoim lekceważącym zachowaniem wybrał: dzielić. Podobnie jak atropa Prezydenta.

Ze strony opozycji demokratycznej pojawiają się postulaty rozdziału Kościoła od Państwa, ze strony fundamentalistów katolickich pojawiają się protesty przeciwko tzw. seksualizacji dzieci w szkołach. Z jednej strony



„tęczowa msza” na Paradzie Równości, z drugiej „męski różaniec”. Radykalizacja z obu stron nasila się, ze strony sympatyków „tęczowych” parady naruszające poczucie estetyki, z przeciwnej – Marsz dla Rodziny i „Wojownicy Maryi” z mieczami w dłoniach. Obłąkańczy taniec trwa.

Jedno jest pewne. Społeczeństwo polskie przechodzi kryzys, z jakim nie spotkaliśmy się od 1989 roku. Kryzys demokratycznego Państwa prawa i kryzys zaufania do władzy, czyli wybranych przedstawicieli. Powraca tęsknota za zamordyzmem. Próżno zadawać sobie pytania, kto zawinił. Kto tym razem pójdzie na wybory? Strach się bać.

Ale wróćmy do ballady Mistrza Bułata: „bo mądrym dziś mówią, ech durni żesz wy, a głupich jak zwykle nie widać”. Kto jest tym głupim, a kto mądrym?  
Zbigniew Kubik

# 4 czerwca '89

**Bodajże w lutym owego roku usłyszałem głosem prezentera z telewizora, i szybko wywnioskowałem, że dla Polski nadchodzą dni wolności. Oczywiście chodziło o rozmowy w Magdalence.**

Nie pamiętam, czy już wtedy miałem klucze do swojego mieszkania, czy nie, w każdym razie w pierwszy dzień wiosny przeprowadziłem się wraz z rodziną z ukochanego Żoliborza na Ursynów, który już zdążyłem dobrze poznać, bo od sierpnia '85 tu pracuję. Kiedym usłyszał tę informację, mówioną jeszcze bez entuzjazmu, dla ówczesnych władz jeszcze bez przekonania, to ja już poczułem się tak, jakbym tę upragnioną wolność już odzyskał, opuściły mnie wszelkie depresyjne lęki przed bezwzględnością władzy, ja już wtedy czułem, że tamta epoka odeszła, chociaż jej emblematy i nazwiska jeszcze funkcjonowały a nielubiana cenzura złapała ostateczną zadyszkę. Byłem jak więziony ptak, przez trzydzieści trzy lata, teraz zachłystywałem się przestrzenią, spadł ze mnie ciężar tłumionych latami obaw przed restrykcjami. Mimo iż nie byłem w żadnych strukturach opozycyjnych. Tylko duch mój tam był. Co najwyżej czytałem „bibułę” i potem komuś przekazałem, ale tak robił każdy zwolennik wolności osobistej i wolnej ojczyzny, to żaden wyczyn, nie mam zasług na tym polu, do mnie wolność przyszła, za co jestem stukrotnie wdzięczny, od wspinających bohaterów, odważnych i mądrych, którzy przygotowali grunt do zmian, a że drogę

do tych zmian wytyczyli przez Magdalencę, to ja nie mam im tego za złe, nadal uważam, iż to była jedyna droga pokojowa, chociaż już wtedy w podzielonej Solidarności słycać było głosy radykalne, bojowe, o agentach i komunistach (a niby kto miał reprezentować tamtą stronę?), wzywające do walki w celu odbicia władzy. A tu patrzeć, udało się spokojnie, najpierw tylko częściowo, a dalej to już wszyscy wiedzą. Dość powiedzieć, że różne wizje, różne podejścia do „załatwienia” komunizmu w Polsce skutkują do dziś podziałami, o których wtedy nawet nie myślałem, że mogą aż tak głęboko wśród opcji solidarnościowej istnieć, lecz dzisiaj z perspektywy minionych trzydziestu lat widzę dlaczego tak się stało. O tym nie będę pisał, może kiedyś pokuszę się na taką pogłębioną refleksję. Wtedy cieszyłem się na czerwcowe wybory, po których moje oczekiwania spełniły się jak sen o wolności. Żadna fraternizacja, żadne wódeczki nie miały dla mnie znaczenia, przecież już następnego dnia po wyborach, moją ojczyzna, moja Pol-



ska była wolna, radosna i kolorowa. Ja byłem wolny i mogłem decydować o sobie sam. Oczywiście to był dopiero początek, ale rozpieła mnie duma, że nareszcie żyję w wolnym kraju, a podczepione „z układu” nazwiska pod parlament, znaczą tyle, co zeszłoroczny śnieg. Dlatego ten dzień, ów 4. czerwca jest dla mnie w najnowszych dziejach dniem najważniejszym w ojczyźnie, to prawdziwe święto narodowe, które, o przykrości, jest tak haniebnie gaszone przez wyznawców krwawych bitew i mąk narodu, bo jak to tak bez krwi i krzyków coś osiągnąć, dać wolność narodowi bez płaczu, jęków i tysięcznych pogrzebów, na których przywódcy budowaliby swoją pozycję bohaterów narodowych, w większości bez wychodzenia z domu na pole bitwy szabelką. Na szczęście wybrano inne formy walki o wolność – na słowa, na argumenty (wprawdzie z niemałym udziałem przebiegłości, za to skutecznie). Dzisiaj, zamiast z narodem świętować ten bezkrwawy wyczyn, zamiast wymyślać równoległe święto, zamiast koślawić historię i wygumkować z niej prawdę o ludziach i wydarzeniach, usiłuje się zaklejać twarze tamtych bohaterów nowymi twarzami na użytek dzisiejszych politycznych sukcesów i poprawiania sobie CV. Naród pamięta o ówczesnych bohaterach, i tak jak było z zamazywaniem w podręcznikach prawdy o Katyniu, tak dzisiaj usiłuje się zamazać prawdę o Sierpniu '80 roku, a tak wszyscy wiedzą jak było naprawdę. Bardzo bym chciał, żeby następne rządy wprowadziły narodowe święto dnia, w którym ja i miliony innych osób pierwszy raz zachłysnęliśmy się, może jeszcze nie pełną piersią, ale zupełnie innym powietrzem.

/j/o/